


Józef Korwin Kuczyński
POEZYE
Warszawa.
Nakładem Drukarni

POEZYE.

JÓZEF KUCZYŃSKI.

POEZYE.

II.

WARSZAWA,
Nakładem drukarni „Kupieckiej”.

1890.



Дозволено цензурою.
Варшава, 2 Декабря 1889 года.

Drukarnia „Kupiecka” Elektoralna Nr. 8.

BRACIOM

BOLESŁAWOWI i LEONOWI

niniejszy zbiorek poezyj

ofiaruję.

Warszawa, 12 Grudnia 1889 r.

Spis rzeczy.





I.

PIOSNKA.

Mego sioła wonne kwiecie
Dookoła wicher miecie,
Żar przepala, łamią burze
Najwonniejsze moje róże...

Mej lirenki, mej natchnionej
Rozdźwięk mąci śpiewne tony,
Czyste tony, śpiewne dźwięki
Milkną, cichną mej piosenki...

Z mroków nocy, z chmur powodzi
Bledsze słonko moje wschodzi —
I ożywczy zdrój nie poi
Siedmiobarwnej tęczy mojej...

———

Wróci wiosna, wróci młoda,
Siejąc kwiecie dookoła,
Znów kryniczna tryśnie woda
Z za chutorów mego sioła...

Z miękkich pieluch rozpowity
Znów majowy motyl frunie
I znów słońce na błękity
W promienistej wejdzie łunie...

Lecz przebrzmiałych piosnek słowa
Próżno zechcę szukać wszędzie;
Wróci wiosny pieśń godowa,
Lecz kto inny śpiewać będzie...

Z DALEKA.

Ej, wiosczyno moja mała,
Nibyś taka zwykła,
A tak bardzo wypiękniała,
Ledwie z oczu znikła...

I napróżno noc majowa
Bucha kłębem woni,
W szmerach nocy słyszę słowa:
„Już nie wrócisz do niej.“

Próżno ranek słońcem mami,
Róż zapachy roni, —
Wszystkie róże drżą szmerami:
„Już nie wrócisz do niej.“

Powrót na wieś.

Zachód smugi cieniów kładzie,
Mży się, lśni się tafla wody,
Przy wiśniowym wioski sadzie
Słychać dziewcząt korowody,
Śmiech srebrzysty, śmiech daleki
Dźwięczną gammą drży, —
Pomarszczona tafla rzeki
Szemrze, mży się, lśni...

W mgły owiana conajbledsze
Winokręgu dal gdzieś tonie,
Rzeświej, jędrniej tchnie powietrze,
Przedwieczorne niosąc wonie,
Rzeświej parska czwórka młoda,
Czując blizki dom...
Strumieniąca lśni się woda
I przybija prom...

Prom przybija, prom ucieka,
Koń od brzegu rwie z kopyta,
Bo już droga nie daleka:
Łan pszenicy i łan żyta, —

Gaj zarośli i wydm parę
I sosnowy bór,
I opodal wrota stare —
I opodal dwór...

Bledną, nikną krwawe smugi,
Niebo w siny mrok zapada,
Derkacz z łąki jeden, drugi
Z ponadbrzeżną trzciną gada,
Kołysany cichą nocą
Drzemie senny bór —
Ot i światła już migocą,
Ot i stary dwór...

NA WSI.

Koło dworku trzy topole,
Od topoli dróżka wązka
Do ogrodu i na pole, —
Od topoli bzu gałązka
Strzela w oknie otworzonem
Kolumienką to festonem...

Od topoli dróżka skraju
Żółtym piaskiem przesypana,
Między klomby, kędy w maju
Różnych kwiatów po kolana,
I altanki rozrzucone
Po tę stronę i tę stronę...

A tam dalej różne dziwy
Wpół ze słychu tylko znane,
Polne chwasty i pokrzywy,
Między grzędy kapuściane,
Kukurydzy gaj zielony —
Mak różowy i czerwony...

Jeszcze dalej pełno ruchu,
Pełno gwaru, krzyku, pisku

Pośród trawy pełno puchu
I gdakania na śmietnisku,
Gęsi, kaczek pełno w stawie
I pod wierzbą tyleż prawie...

Na to wszystko dworek biały,
Jak na państwo patrzy swoje,
Siwe mchy mu zrąb ubrały
I na nizkie, na pokoje —
Śród wzorzystej siatki cieni
Ściele słonko sieć promieni..

Stoi dworek, stoi cichy,
Chociaż mchy mu zrąb oprzędły,
Choć niejednych róż kielichy
I niejedne bzy powiędły, —
Po staremu dworek stoi
I o młodej wiośnie roi...

Jak godziny lata biją,
Ulatują z gniazd pisklęta,
Po dolinach burze wyją,
A on, jak opoka święta —
Dziwną, wielką siłę bierze
Od jednego słowa: „wierzę.“

BRZÓZKA.

Płynie sobie struga
Brzeg zielony kraje,
Brzózka jedna, druga
Chłodny cień jej daje...

A u białokorej
Ławeczki dębowe —
Na jasne wieczory,
Samotną rozmowę...

A na białej korze
Mnogich liter ślady,
A w nich wątek może
Niejednej ballady..

Miłość przechowana
W nieudolnym rymie,
Umarłego pana
Zmarłej pani imię...

Rośnij-że ty, biała,
Śmiało patrz dokoła,

Boś ty przechowała
Dzieje mego sioła...

Kto hieroglif umie
Rozsnuć w epopeję,
Ten w napisów tłumie
Odczyta te dzieje...

W LESIE.

Smolistych żył żywiczna woń
    Sosnowy bór opływa,
Rozrosłej jodły ciemną skroń
    Słoneczna skra przeszywa..

Piaszczystej wydmy sypki garb
    Zapada w znój i ciszę, —
A dołem rosy srebrnej skarb
    Szeroki liść kołysze...

Gdzieś brzegiem piosnka płynie z ust
    Zbieraczki jagód młodej, —
Gdzieś skrajem lasu trzeszczy chrust
    I słychać dzwonki trzody...

A górą nieprzerwany chór
    I ptasi świat się roi, —
A dołem bór, milczący bór
    I nieruchomy stoi...

Szeroki nade drogą cień
    Zasnuwa sieć promieni —

I nurza się spruchniały pień
W soczystej traw zieleni...

Komarów leśnych mży się rój —
I dołem źródło bieży, —
I raźno parska siwy mój,
Woń węsząc trawy świeżej...

OBRAZEK.

Ponad wodą, nad błękitną
Stoi wierzba rosochata,
Polne kwiaty brzegiem kwitną,
Górą śmiga czerń skrzydlata...

Dnem piaszczystem się prześlizga
Srebrnołuskich rybek krocie —
I muskając falę — bryzga
Parą kropli ptak w przelocie...

Ode drogi kurz się kłębi
I gwar głosów echa niosą,
Ode dworu ćma gołębi
W żółkniejące wpada proso...

Wieją fale sianożęci
Dzwonią kosy po dolinie
I zaczyna ktoś z pamięci
Pieśń o Janku i kalinie...

W PUSZCZY.

Gąszcz zarośli moją puszczę,
Jak zielony sznur owija,
Tu i owdzie strumień pluszcze,
Tu i owdzie promyk spija
Porankowe krople rosy
Które ukrył liść,
A od dolin płyną głosy,
By w dal echem iść...

Gęściej, ciemniej, mroczniej wkoło,
Kędyś górą szum przewiewa,
O drzew kędyś wsparte czoło
Skowronkowe gniazdo śpiewa...
I gałązki wietrzyk chuśta,
Jasny wieszcząc dzień,
Ale dołem uroczysta
Cisza, mrok i cień...

Czarne bagna głębią zieją,
Mgłami dyszą trzęsawiska,
Zabłąkane wiatry mdleją,
Po kałużach rdza połyska,

Strzał przeciągły w echu kona,
Głuchnie chrustu trzask,
I wypływa z puszczy łona
Wilczych oczu blask...

Jaśniej... muszek ćma się roi,
Ot i słonku świat otwarty,
I leśniczy domek stoi
O brunatny wiąz oparty,
Zagon prosa na uboczy,
Jeden, drugi ul, —
Ot i skrajem lasu kroczy
Państwa tego król...

Stara strzelba na ramieniu,
Za plecyma torba stara,
Starych wyżłów w oddaleniu
Długoucha, zgodna para...
Stary leśnik z lasem gada
I milczący las, —
Szumem liści odpowiada:
Czas do domu, czas!

ŚWIT.

Gwiazdy bledną, gwiazdy gasną,
Cyt, słowiku, cyt!..
Oto wstaje z twarzą jasną,
Oto idzie świt...

Z mglistych obsłon rozpowita,
Dysząc coraz lżej,
Zorza senna trwożnie pyta,
Gdzie kochanek jej...

Odpowiada jej poranek:
Jak szeroki świat,
Błądzi, błądzi twój kochanek,
Lecz za tobą wślad...

Jako niebo twoje oczy
Wokół życie tchną,
Do promiennych twych warkoczy
Wszystkie barwy lgną...

Gdy zapadniesz bladą twarzą
W sinych mroków noc,

Wszystkie gwiazdy płonno marzą
Posiąść twoją moc...

I nie słucha zorza dalej
Roni szczęścia łzy, —
Aż się pławią w blasków fali
Woniejące bzy...

ZIMA.

I.

Snów pełna i niemej zadumy
Odeszła, unosząc strój biały,
I tylko wezbranych wód szumy,
I tylko ją wichry żegnały...

Drzemiącej pod stropem lazurów,
Z lodowym djademem u czoła,
Nie nucił jej chór trubadurów,
Nie kwitły jej kwiaty i zioła...

Lecz słonko lubiło ją blade,
Zmierzch złocąc i srebrząc jej świty,
Lecz w gwiazd zapatrzone plejadę
Lubiły ją nocne błękity...

A kiedy śród głuchych wieczorów,
Jedyny głos milknął człowieka,
To nieraz od lasów i borów
Wzywała ją północ daleka...

Odeszła w swej szacie dziewiczej
Królewna milcząca i blada,
I oto już tłum niewolniczy
Przed nową swą panią w proch pada...

II.

Jest kraina daleka
Zimy wiecznej bez końca,
Obca stopom człowieka,
Obumarła, drzemiąca...

Drzemie las tam głęboki,
Drzemią dębów powały,
Drzemią ścięte potoki,
Lodów góry i skały...

A we środku wieść niesie:
Dla rodziny królewskiej
Od wiek-wieków w tym lesie
Stoi pałac niebieski...

Gdy z błękitnej doliny
Dzień zaziera tu skrycie,
Błyszczą wielkie rubiny,
Przetykane w suficie...

Kiedy nocy kochanek
Blask swój mgłami przyćmiewa,
Wówczas cały krużganek
Mleczną barwą nabrzmiewa...

Kiedy wichry szaleją,
Hymn swój hucząc ponury,
Jako marmur tężeją
Lodów sine lazury...

Tu północy królowa
W swych spowita szkarłatach,
Tu dwór liczny się snowa
Po zamkowych komnatach...

Tu dwór liczny, a wierny
Strzeże pańskich podwoi
I szron, stary odźwierny
U pałacu wrót stoi...

III.

Oto śnieżną pianą bucha
I nadstawia wichrom ucha
Stary piastun—Zawierucha...

Oj, bywalec piastun stary
Z wichrem schodził on do pary
Wszystkie wydmy i moczary...

Szczere pole... step pochyły,
Toć to jego świat był miły,
Tu dwoiły mu się siły...

Gość w pałacu był zeń rzadki,
Wolał zrywać sił ostatki,
Przeganiając śniegów płatki...

Wyszumiawszy się dowoli,
Królewięta dziś sokoli,
Choć samemu serce boli...

Stare wichry bo wymarły,
I panosząc się wydarły
Berło starcu liche karły...

Toć zda mu się insze lody,
Insze były niepogody,
Kiedy on był rzeźki, młody...

Więc bajdurzy sobie stary,
Sącząc nektar mroźnej pary
Z kryształowej lodów czary...

A choć zrzędzi nieraz gniewny,
Lubią jego poświst rzewny
I hołubią go królewny.

A gdy której czas do drogi,
To się kłania starcu w nogi,
Prosi rady i przestrogi...

Wówczas w wielki żal wybucha
I królewny swojej słucha
Stary piastun — Zawierucha...

II.

NA LUDOWĄ NUTĘ

Mojej cygance.

Z cygańskich szatr
Moja dziewczyna,
Chyża jak wiatr
Gibka jak trzcina —

Do kolan włos,
Ogień w żrenicy,
Srebrzysty głos
Młodej wietrznicy...

Kiedy szumiała
Puszcza nad rzeką,
Jej myśl się rwała
W przestrzeń daleką...

A kiedy była
Cisza mdlejąca,
To się płoniła
Nieśmiała, drżąca.

Gdy grom zdradziecki
Drzew tłumił szmery,

Ogień od greckiej
Brała hetery...

A gdy zapłacze
Przyroda cała,
Piosnki wieśniacze
Do snu śpiewała...

Dziś o nich marzę,
Dzisiaj je nucę,
Więc oto w darze
Tobie je zwrócę...

I.

Słonko z góry już nie grzeje,
Żałuje promieni,
Wieje wietrzyk, chłodny wieje,
Mówi o jesieni...

Nasza wioska, piękna nasza
Od brogów aż gnie się,
A wiatr chłodny od poddasza
Woń owoców niesie...

Ptaszę w gaju już nie śpiewa,
Lecz któż się tem smuci?
Nasza ptaszka czarnobrewa
Cały wieczór nuci...

Zwiędłe liście wiatr rozprasza,
Lecz któż o to pyta?
Cała myśl i duma nasza
To na runi żyta...

II. *)

Wicher jęczy przez noc całą,
Jak niechrzczone dzięcię,
Spochmurniało, posmutniało
Na caluśkim świecie...

U komina ojciec stary
Struże coś leniwo,
Wiatr co chwila dmie przez szpary
I gasi łuczywo...

I mnie młodej piosnka rwie się,
Jak ta nić przędziwa,
Śpiewać chce się, płakać chce się
I łza śpiew przerywa...

Ani sposób coś do ręki
Wziąć za temi łzami,
Ej — nudzi się młodziuteńkiej
Czarnemi nocami...

III.

Ej, ty brzózko grzędą siana,
Koszulinko haftowana,
Krasawico roześmiana

*) Piosnka drukowana na ostatniej kartce I-go tomu w wierszu „Święto północy,“ właściwe jednak jej miejsce jest tutaj i dlatego też ją powtarzamy.

Brzózka wianek mchu przypina,
Koszulka się rwać zaczyna,
Dziewczę śmiać się zapomina...

Z brzóz opada strój bogaty,
Koszulinka rwie się w szmaty,
Dziewczę roni łzy i kwiaty...

Brzózkę szron uśnieżył biały,
Koszulinki haft spłowiały,
Dziewczę tęskni przez dzień cały...

Brzózka puszcza pączki świeże,
Koszulinka w łzach się pierze,
Dziewczę kwiat nadziei bierze...

Brzózka w ptaszkach, w liściach cała,
Koszulinka czysta, biała
Krasawica... pokochała!

IV.

Żęła, żęła przez dzień cały
I zmęczyła się,
Oparła się o dąb stary
Pochyliła się,
I o swoim, o jedynym
Zamyśliła się...

Od figury, od omszonej
Droga kurzy się,

Jedzie, jedzie konik wrony
I osadził się:
„Witaj moja najśliczniejsza,
O kim myślałaś?“



V.

— Poprzez tę rzeczkę, poprzez to błoto
Podaj rączynę, moje ty złoto,
Po nad tą bystro płynącą strugą
Podaj rączynę, podaj mi drugą...

Czy ty mnie dziewczę czarujesz zdała,
A nie chcesz by nas złączyła fala?
Czy ty mnie zwodzisz, czy ty mnie gubisz,
A sama nie wiesz, kogo ty lubisz?..

— Oj, wiem ja dobrze kogo ja lubię
I kogo wołam głosem słodyczy,
Lecz nie wiem, nie wiem kogo poślubię,
Komu swój wianek oddam dziewiczy...

VI.

Zaszumiała kalina
Bujnym gajem-dąbrową;
Zatęskniła dziewczyna
W noc miesięczną majową...

Leciał ptaszek od boru,
Zwinął skrzydła przy gaju;

Jechał chłopiec ze dworu,
Poił konie w ruczaju...

Po swojemu zrozumiał
Ptaszek szumkę kaliny...
I ukoił, jak umiał
Chłopiec żale dziewczyny...

Odtąd gajem-dąbrową
Już nie szumi kalina;
W noc miesięczną, majową
Nie skarży się dziewczyna...

Nad kaliną zieloną
Ptaszek śpiewa co rano,
A dziewczynę spłonioną
Dziś do ślubu ubrano...

VII.

Kraju rodzony!
Z dalekiej strony
Jęk łzą zwilżony
Z serca ci ślę...
Tam szumią puszcze,
Tam fala pluszcze,
Tam w dzikie bluszcze
Brzeg stroi się...

Tuman nad siołem,
Chaty pospołem
Słomianem czołem
Patrzą z za mgły...

Dalej krzyż stoi,
Darń groby stroi,
Tam wszyscy moi,
Tam moje łzy!

VIII.

Moja biała poduszeczka krasno lamowana
A ja sama młodziuteczka, niby krew rumiana,
Kogo kocham, kogo lubię — tego pocałuję,
Temu moją poduszeczkę wezmę, podaruję...

Wczesnym rankiem biała rosa bose nóżki myje,
A ja sobie w ogródeczku wonny wianek wiję,
A za płotu czyjeś oko ślad w ślad za mną kroczy,
Choć wstyd spojrzeć — niewytrzymam: takie ład-
[ne oczy!

Skwar... południe... sen mnie morzy, południenek nę-
Dzwonią kosy, płyną pieśni hen od sianożęci [ci...
I z wiatrami głos piosenki echo ku mnie niesie,
Że aż słuchać, że aż samej głośno śpiewać chce się...

Późny wieczór... przed gospodą skrzypce, znak we-
I ja sobie potańcuję, bo jutro niedziela... [sela...
I jak na toż — bierzy, chwyta i już w tańcu kręci,
Oh, znam oczy te z za płotu, głos ten z sianożęci...

Moja biała poduszeczko, czysta i nietknięta,
Ej nie ujrzą cię już więcej rówieśne dziewczęta,
Wiem ja, wiem ja kogo lubię kogo pocałuję,
Komu moją poduszeczkę wezmę, podaruję...

IX.

Wieją wichry, wieją szumne
Po szerokim lesie,
Gnie się czoło, gnie się dumne,
Aż do ziemi gnie się...

Stoją dęby, jak kolumny
I szemrzą pospołem:
Witaj burzę, jeśliś dumny,
Z podniesionem czołem...

*
* *

Miną burze, spłyną deszcze
Wiosennym ruczajem,
Złote słonko błyśnie jeszcze
Nad dębowym gajem...

Spłyną deszcze, zwiędną kwiaty
Na zielonej grzędzie —
Mchem porośnie zrąb mej chaty,
Ale las stać będzie!..

X.

Śnieżnopióre wiosny ptaszę
Nie przebijesz chmury,
Piosnki swojskie, piosnki nasze,
Nie wam iść za góry..

Choć za górą ludzie chętni,
I bogaciej i odświętniej,
Ale cudze kraje...
Choć za chmurą nie strach gromu,
Ale niema śpiewać komu
Powietrza nie staje...

Gniazdko ciasne, byle własne
W wiosce macierzystej,
Piosnka zwykła, jak łza nikła,
Byle głos był czysty...

Drżąca piosnka nad chatami
Pozostanie z nami,
Czysta łezka w pierś się wszczepi,
A z nią lżej i lepiej...

*
* *

Śnieżnopióre wiosny ptaszę
Nie przebijesz chmury,
Piosnki swojskie, piosnki nasze,
Nie wam iść za góry. .

XI.

Nić pajęcza przelata,
Jabłko z drzewa opada,
Dziewczę kosę rozplata
I na przyzbie usiada...

Za lasami, górami
Kędyś wiosna zielona,
Jesiennemi wichrami
Nasza ziemia zmrożona...

Lecz nad niebo przeczyste
Gdzieś na świata hen-końcu,
Milsze nitki srebrzyste,
Co się snują we słońcu.

Milsze kwiaty zwarzone,
Które wkoło wiatr miecie,
Milsze sioło rodzone
Ponad wszystko na świecie...

III.

BAŚŃ WSCHODNIA.

Baśń wschodnia mówi: róża była biała,
Gdy Bóg ją stworzył ogrodów królową,
Lecz Adam spojrzał, gdy się otwierała
I — zawstydzona — stała się różową,
Baśń wschodnia kończy: od początku światów
Cześć się należy dla dziewic i kwiatów.

Mój pierwszy kochanek.

MONOLOG.

Or-otowi w przyjacielskim upomiaku ofiaruje

Autor.

I.

Co mię mocno oburza — wypowiem raz przecie,
Tem śmielej, że we własnej przemawiać chcę [sprawie:
Raz w raz baja Romeo o swojej Juljecie,
Juljeta o Romeo — rzadko — nigdy prawie...
To niesłuszna, panowie! ja rokosz podnoszę —
Wszakże zwierzeń serdecznych kojąca tak siła —
To nie słuszna — powtarzam! o głos oto proszę.
Bo o pierwszem kochanku swym będę mówiła...
O niebójcie się panie! i wam słuchać można,
Treść wcale nienaganna, rzecz wcale nie zdrożna,
Opowieść raczej całkiem bez treści, wartości
Nie miłość... raczej pierwsze przeczucie miłości...
Więc było to...
Doprawdy jak też czas ten mija —
Już chyba nie pamiętam przed iloma laty
Kończyłam rok piętnasty... z matuchną u stryja

Właśnie byłyśmy na wsi...
Stały w pączkach kwiaty,
Pierwsze kosy dzwoniły po łąkach, — od rzeki
Wiały mgły wieczorami i miesiąc daleki
Świętojankę nam wróżył w swym ciemnym zawo-
Słowem było to w Czerwcu... [ju...
Zazwyczaj w pokoju
Nie mogłam ani chwilki usiedzieć, zajęta
W ogródku, na folwarku, we wsi... jednocześnie
Mając w pieczy swej świeżo wylęgłe kurczęta,
I rozsadnik z fasolą, i bzy, i czereśnie,
Zająca, co się chował w konopi gdzieś lesie,
I wiele innych rzeczy w tym samym zakresie...
Więc chociaż nawiedzali sąsiedzi nas rzadko,
Dość wesoło się żyło swą własną gromadką...
Młodych chłopców nie było... Doprawdy rzecz
[dziwna,
Kończyłam rok piętnasty, więc już nie naiwna,
Ba!.. nawet oczytana już dość w Sowizdrzale,
Braku chłopców jak gdybym nie czuła nic wcale...
Zresztą, choć o tej kwestji przebąknąć coś warto,
Nateraz pozostawić ją muszę otwartą,
Ciągnę moją opowieść...
Więc było to rankiem
Tak wczesnym, że nasz dworek od wjazdu ubrany
Winem pnącem się dziko po ścianach nad gankiem
Co się wspierał na słupkach, miał ławki u ściany,
Że nasz dworek, ze trzema przed gankiem lipami,
Zda się w cieniach wilgotnych zanurzał się cały;
Wstałam wcześnie i z książką pomiędzy grządkami
Chodziłam sobie wolno w sukience tej białej
O kokardkach pąsowych i wcięciu z koronek,

Co to zawsze do twarzy brunetkom... Wtem słyszę,
Z początku gdzieś daleko, potem bliżej—dzwonek
Oto mostku wyraźnie zagrały klawisze,
Ot koła zadudniły, ot wreszcie powoli
Wynurzył się i powóz z za wierzb i topoli...
Skrzypnęły wrota... Kruczek i Brylant z Marchew-
Dopadły koni, wściekle zacząwszy ujadać, [ką
Woźnica zaciął batem — i zaklął coś krewko,
Ja zaś nieznacznie patrzeć poczęłam i badać,
Kto by też był to taki...

Na bryce pocztowej,
W płóciennym pudermantlu i czapce pikowej,
Siedział młody męczyzna... dwadzieścia lat może,
A może trochę więcej...

Więc myślę ja sobie:
„Jeżeli to gość jaki, — co też ja, mój Boże,
„Z mojemi czereśniami i fasolą zrobię?..
(Jak na toż na dziś właśnie zarządziłam wcześniej
Przesadzanie fasoli i młodych czereśni).
Wóz tymczasem opasał dziedzińcem półkole,
Zaturkotał przed gankiem i stanął... Młodzieniec
Wyskoczył i wzrok ku mnie skierował... więc rolę
Przyjmując gospodyni — nasamprzód rumieniec
Spiekłam wcale potężny, następnie, skinieniem
Głowy odpowiadając na ukłon, wejrzeniem
Pytającem witałam gościa.

„Wszakże Mania?.
„Panna Marya.. wybąknął...

Poznałam nareszcie!
„Pan Jan! krzyknęłam — „Jak się też nie do po-
[znania

„Pan zmienił..“
Nagle z okna:
„Hej! do stajni weźcie
„Koni! Jak się masz Jasiu!“ — głos stryja tubalny
Zagłuszył nas i zakończył djalog powitalny...
Więc ten pan to nasz Janek.. Skąd wracał pan Ja-
Dlaczego na wizytę wybrał wczesny ranek? [nek?
Do rzeczy nie należy.. dość tego, że prędko
Przy herbacie ożywił nas wszystkich gawędką
Wesołą i ciekawą..
Stryj pytał o wojnę,
O zamiary Bismarka i o siły zbrojne,
Janek zaś pragnął czegoś niezbicie mu dowieść,
Czego?. nie pomnę dobrze... Mama znów o powieść
Najświeższą Orzeszkowej pytała ciekawie,
Stryjenka radą była wiedzieć o Warszawie,
Co mówią? jak się bawią?. Zaś frejlejn Lenora
Ciekawą była tiurniur i robronów losu,
Słowem zakotłowało jak w fasce bigosu,
I gadano... gadano by tak do wieczora,
Gdyby słońce przez zwoje firanek i liście
Oleandrów i mirtów, przy oknie co stały
Nie wślizgnęło się zdradnie na obrus nasz biały,
Padając wielką plamą... Wówczas uroczyście
Milcząca dotąd — rzekłam:
„Gdy niebo bez chmurki,
„Gdy z racji pana Jana czas mamy niedzielny,
„Gdy czeka nas nowalja: w chłodniku ogórki,
„Siedzieć w dusznym pokoju toć to grzech śmier-
[telny“!..
Trafną była przemowa.. sięgnięto bez sprzeczek
Do czapek, kapeluszy, chustek i chusteczek...

II.

Szłam milcząc obok gościa aleją lipową,
Wiatr świeży twarz nam chłodził, i ptaszek nad gło-
Świergotał coś bez końca.. z pól rozgwar daleki [wą
Gromkiem echem szedł ku nam;
„Mój Boże kochany,
Myślę sobie —„co mija — to mija na wieki,
„Dawniej z lalką biegałam.. a dziś.. co za zmiany..
Nagle słyszę głos lekkiem nabrzmiały wzruszeniem:
„Dziś nie bawi się pani już chyba lalkami,“
Więc podniosłam wzrok, wdzięcznem przejęta zdu-
[mieniem,
Że myśl Janka z mojemi się zeszła myślami..
I raz pierwszy, podniosłszy nań wzrok swój spo-
[kojny,
Dostrzegłam że mój chłopiec jest wcale przystojny..
Dostrzegłam i sprawdziłam, i zamiast się smucić,
Pomyślałam wesoło: „przeszłości nie wrócić!“
Idziemy... wtem uczuwam że Janek z ostrożna
Przysuwa się wciąż bliżej, zaziera z ukosa,
Usuwam się przekornie, póki tylko można,
Lecz dalej agrest, krzaczki, i trawa, i rosa,
Więc mówię bez ogródki:
„Czy też pan dobrodziej
Nie środkiem, jak my, drogi, ale bokiem chodzi?“
Ironiczną choć trafną uwagą draśnięty,
Zarumienił się.. zrobił dwa dziwne wykręty,
I odtąd szedł już środkiem, o całe pół kroku
Odemnie oddalony..
Patrzałam nań z boku

I zrobiło się żal mi biedaka... wyraźnie
Stracił całą fantazję — ba! i wyobraźnię,
Bo milczał minut kilka...
Poczęści z litości,
Poczęści zaś świadoma przywilejów gości
Odezwałam się:
„Widzi pan lasek ten młody,
„Ten na prawo, minąwszy warzywne ogrody?
„Chodźmy.. tam wiele jagód.. pan lubi jagody?
—„I owszem.. bardzo lubię..“ odrzekł z flegmą
[wielką...
Więc do lasku go wiodłam na przełaj—grobelką..

III.

Trzecią część niebieskiego ubiegłszy półkola
Słońce znojem zionęło na łąki i pola..
Błękitniała wód wstęga.. las czerniał szeroki,
Mdlejące cichły wiatry i drobne obłoki
Rozsuwały się... nikły... Dalekie gdzieś głosy...
Rżenie koni spętanych — ostrzonej brzęk kosy
I ptasząt różnodźwięczne świergoty i chóry
Wszystko razem spływało w poemat natury
Tak pełen harmonijnej prostoty, pogody,
Żeś zda się pulsowanie czuł jędrne przyrody...
Oto las... w gąszcz cienisty zapadliśmy zwolna,
Drgnął liść... ptaszyna w górę frunęła spłoszona,
Między młode leszczyny wiewiórka swywolna
Prześlizgając się nikła... gałązka strącona
Trzasnęła pod nogami... i muszek ćma mżąca
Zakrążyła wirując w promieniu tym słońca,

Co się skośnie przedzierał przez siatkę zieloną,
I było cicho, świeżo, od ziół leśnych wonno...
Ot dołem blade listki przy ziemi tuż pną się
Listki dotąd skąpane w porankowej rosie,
I jedna... druga... trzecia... kraśnieją wokoło
Z po za liścia jagody... Skoczyłam wesoło,
A z piersi wybiegł okrzyk tryumfalny, gromki:
„A co?.. mówiłam panu... oto są poziomki!“
I przypadliśmy gwarząc wesoło ku ziemi,
On trochę za nóżkami się boczył mojemi,
A nawet ośmielony, jak dandy stołeczny,
Powiedział mi komplement, dość zresztą dorzeczny;
W odpowiedzi, jak trusia, bąknęłam coś skromnie,
Zachęcony czem pono już wciąż mówił o mnie,
Choć zresztą namacalne dał również dowody,
Że umie wyszukiwać i lubi jagody.
O ile przypominam z komplementów mnóstwa
Wyróżniłam klasyczne do jakiegoś bóstwa,
Czy też jakiejś bogini porównanie... dalej
Traktat nad szerokością głosu mego skali,
Zachwyt nad barwą źrenic, czystą linją dłoni,
Coś o włosach podobno fijołkowej woni,
I coś jeszcze w tym sensie... Któż zresztą zaprzeczy,
Że, choćby komplementa nie były do rzeczy,
W słuchaniu ujdą wcale... Więc wdzięczna chłop-
Ciekawa, może jeszcze grzecznego co powie, [cowi,
Mówię: „do obiadowej daleko godziny...
„Chodź pan teraz do malin... są tu i maliny“...
Są! niestety!.. zielone... jeśli mam być szczerą,
Zapomniałam zupełnie, że czerwiec dopiero,
Zresztą... zrywam garść pełną... podaję na dłoni:
„Proszę... oto maliny... niechże pan skosztuje„...

—„Niech się pani nie trudzi... najśliczniej dziękuję...
„Uzbieram sam...
Czego on męsza się i płoni?..
Czy ręki wyciągniętej tak bardzo się lęka...
Ha!.. widocznie go draźni ten gest i ta ręka...
Niech draźni... nie poradzę nic na to..
„Więc proszę...
„Niech pan je... skoro daję... kaprysów nie znoszę“...
— ,Owszem... owszem...
Ostrożnie z mej dłoni wybiera
Jagodę za jagodą... a wzrokiem pożera
Paluszki ubarwione czerwoną posoką...
„Może panu niezręcznie brać?.. czy dość wysoko?..“
—„Dość... dość...
Za każdem słowem płonie jak panienka,
Naraz snadź mu przychodzi myśl, że moja ręka
Zdrętwieć może, bo nagle zaczyna się spieszyć,
„Powoli!“ i dłoń jeszcze do góry podnoszę...
Bo zaczyna już cała historja mię śmieszyć,
Gdy nagle...
„Co to?!. Janku... co to?.. przestań... proszę..
„Ah! ah! Janku...
Ha!.. widać nie wolno bezkarnie
Skazywać młodych chłopców na takie męczarnie,
Snadź, widząc dłoń dziewczyny tuż, tuż przed oczy-
Słodkiego pokuszenia żaden nie wytrzyma... [ma,
Zmięszani, zawstydzeni, hamując wzruszenie,
Staramy się na siebie nie patrzeć się wcale,
I idziemy nie bacząc na krzaki, korzenie,
Błądząc w kółko uparcie i milcząc wytrwale...
To milczenie mi cięży tak, że niemam siły
Wytrzymać... więc nadrabiam fantazją i miną

I jakby nic:
„Czy smaczne jagody dziś były?..
Pytam Janka...
„Drwisz ze mnie niedobra dziewczyno!..“
Pomyślał zda się Janek, bo nawet nie raczył
Odpowiedzieć — i jakby coś nagle zobaczył
Ciekawego, jął pilnie spozierać ku górze...
Aż wycedził: „Na deszcz się zanosi i burzę...“
Zmartwiona, gniew ten jego do serca tak biorę,
Że chociaż pod nogami nie była darń ślizka,
W coś plączę się i padam...
Pochwycił mię w porę,
Porwał wpół i przytrzymał... na jedno dwa mgnie-
Zwieszoną znów się czułam u jego ramienia [nia
I znów serce mi bije, i myśl dziwna błyska:
„O możnaby się oprzeć o pierś taką śmiało..“
I myśl druga wślad goni: „co mi się dziś stało?“
I myśl trzecia: „oh, Janku! co robisz dziś ze mną ?
I ostatnia: „wracajmy!.. na obiad już pora.“
. . . .
Wracając wiodłam z gościem gawędkę przyjemną...
. . . .
Niedobry!.. bawił u nas tylko do wieczora.

Powitanie pieśni.

Znowu zeszła do mnie w gości,
Co mi była wróżką pierwszą,
Zeszła zwrotką o miłości,
Jakąś inszą, jakąś szczerszą...

Ledwie chmur przedarła rąbek,
Ledwie weszła na pokoje,
Zaszczebiotał mój gołąbek,
Zbłękitniało niebo moje...

Śpiewaj ptaszku, śpiewaj słodziej,
Śpiewaj tylko o miłości,
Póki słonko jasno wschodzi,
Póki wróżka u mnie gości...

Ściel się gniazdko, ściel się ciasne,
Niech gołąbkę w niem wypieszczę,
Póki noce jeszcze jasne,
Póki róże wonią jeszcze...

EWCE

małej i ukochanej siostrzyczce mojej w dniu Jej imienin 24 Grudnia.

Za tą gwiazdeczką, za tą maleńką,
Co dzisiaj pierwsza błyśnie na niebie,
Jako wędrowne ptaszę z piosenką
Idę do ciebie...

Idę do ciebie... przy tobie wszyscy,
O których w wspomnień świątyni roję:
I moi drodzy, i moi blizcy,
I gniazdo moje...

Ty jesteś jeszcze w klatce dziś złotej,
I beznamiętnie dni twoje biegą,
Ty nie znasz błędnych ptaków tęsknoty
Do gniazda swego...

CZY PAMIĘTASZ?

Naoścież okna były otworzone
I firanki wraz z wiatrem się chwiały,
Niebo było od gwiazd wyiskrzone,
Stałaś tęskna w komnatce swej małej,
Nowych pragnień wrzał w piersi twej nawał...
Światła gasły... ruch wszelki ustawał...

Stałaś cicha w powadze zadumy,
W majestacie dziewiczej tęsknoty,
Poprzez okno tłumione szły szumy
Drzew stuletnich, i gwiazd promień złoty,
Tonąc w źrenic twych jasnem przezroczu,
Łzą perlistą wypływał z twych oczu...

Młodsza siostra szepnęła coś we śnie,
Tyś usiadła na siostry posłaniu:
„Noc tak jasna, i spać jeszcze wcześnie...
„Zbudź się... wstań, ty tak pięknie grasz, Maniu,
„Idź i zagraj... u okna usiędę,
„Słuchać, marzyć i wtórzyć ci będę“...

I płynęły łagodną kaskadą,
Coraz cichsze, rzewniejsze wciąż tony...

Blask miesiąca ozłacał cię bladą,
To się chował za świerków korony,
I kur zapiał... i północ wybiła...
Mania grała... tyś o *nim* marzyła...

*
* *

Czy pamiętasz to *scherzo* Gounoda,
Na wiośnianych, dziewiczych dum temat,
Które wnet wyobraźnia twa młoda
Przetworzyła na cały poemat?.,
Swych pierwiosnków, swych uczuć dziś cmen-
[tarz
Czy nawiedzasz?.. czy o *nim* pamiętasz?..

WIOSNA.

Już okwitł wonny bez,
Już gną się listki róż
Jutrznianych pełne łez —
Dzieweczko!.. wiosna już!..

Dzieweczko!.. dłoń mi daj,
Szczebiotem ptaszkom wtórz:
Na dworze pachnie maj,
W ogródku wiosna już...

We włosy kwiatek rzuć,
Sukienkę białą włóż —
Do spółki z ptaszkiem nuć:
Już wiosna... wiosna już...

Oczęta jasne zwróć
Na bujne fale zbóż —
Do spółki z ludem nuć:
Już wiosna... wiosna już...

Dłoń w dłoń, u skroni skroń
O wiośnie śpiewkę kończ:
Twarzyczkę ku mnie kstoń,

Z ustami usta złącz,
U szyi zapleć dłoń
I myśli nasze spłącz...

I myśli nasze spłącz
W błękitną pieśń bez słów,
Do spółki z ptaszkiem kończ:
Znów wiosna, wiosna znów...

DUMKA.

pleć mię wpleć w osoki zwoje,
Rusałeczko młoda,
Kiedy patrzę w oczy twoje
Życia mi nie szkoda..

Kędy z wierzbą ponadbrzeżną
Gwarzy dąb daleki,
Błyśnij piersią białośnieżną,
Zaczaruj na wieki...

Załaskotaj i zacałuj
Rusałeczko młoda,
Rączek nie szczędź, ust nie żałuj:
Życia mi nie szkoda...

Gdy już na twe całowanie
Niczem nie odpowiem,
Na zielone złóż posłanie
I opleć sitowiem...

IDYLLA.



Jesteśmy sami... nikogo niema...
Spójrz się jak umiesz, rozchyl usteczka,
W usta wcałuję, powiem oczyma,
Jakaś ty dobra dla mnie dzieweczka,
Jak kocham ciebie...

Patrzysz się, niby zalękłe ptaszę,
O pierś się moją wspierasz niechcący,
Czuję... zbliżają się twarze nasze,
Słyszę szept cichy, nieśmiały, drżący,
To mówisz ty, że mnie kochasz...

Zamknęłaś oczy... łzy błysły... płyną...
Gamma łkań cichych wszczyna się szerzyć,
Biorę cię całą, moja dziewczyno,
Łzy twoje spijam... zaczynasz wierzyć,
Że kocham ciebie...

Uśmiech łagodny, jak promyk słońca,
Błysnął i stężał szczęścia wyrazem,
I już marzymy tylko bez końca,
I już wierzymy oboje razem,
Że się kochamy...

MOJA GRETCHEN.

I płoszyła sen mój cichy
Pieśnią Gretchen, twarzą Psychy,
Czarnem okiem, dłonią białą
Dziewiczemi łzy;
Wprzódy do niej na pokoje
Weszły śpiewne piosnki moje
I wyznały jej nieśmiało:
„Jakaś piękna ty.“

Potem w wieczór księżycowy,
Gdy zdrój wiosny bił do głowy,
I z kadzielnic mego sadu
Szła dymiąca woń,
Zapomniałem nędzny, lichy,
Że jest siostrą Gretchen, Psychy,
Pod osłoną winogradu
Brałem białą dłoń...

Na swe usta dłoń jej kładłem,
O jej miłość trwożny bladłem,
By nie pierzchła jak sen złoty
I bez skarg, i słów.

I znów nektar ust jej piłem,
Znowu do niej się modliłem,
Znów spragniony jej pieszczoty
I szczęśliwy znów...

A gdy miesiąc z gwiazdą społem
Promieniały nad jej czołem
I łódź biegła po jeziorze
W ciszę, w mrok i dal,
Wówczas spływał śpiew miłosny
Z czarem nieba, ziemi, wiosny,
Z tem co ludzkie, i co Boże,
Z siną wstęgą fal...

Wówczas zda się ziemia cała
Echem raju rozbrzmiewała,
Kwitła jako wróżek lasy
W świętojanki noc,
I sam miesiąc, piastun siwy,
Rozpowiadał gwiazdom dziwy,
Jaka ludzkiej moc jest krasy,
Jaka szczęścia moc!..

* * *

Promyk słonka któż dogoni?
Krzew uwiędłe listki roni,
Jesień nić na wiatry miecie,
Przędzie, miecie w dal...
Dziś, gdy idzie wieczór cichy,
Żal mi mojej dawnej Psychy,
I jedynej na tym świecie
Mojej Gretchen żal...

O ZACHODZIE.

Nie bój się, piękne dziecię, pod koronek falą
Czuję tylko serduszko nieśmiałe i drżące,
Oddechy twe, jak mirra — pieszczą lecz nie palą,
W twych oczach widzę jasne, beznamiętne słońce,
Jak przy czystej westalce ległbym obok ciebie,
I marzył... o duchów niebie...

Patrz, jak wieczór nadchodzi pięknie, uroczyście,
Sianożęć niesie zapach balsamiczny, świeży,
W purpurowych odblaskach przeświecają liście,
Dzwon czysty, miękki, pełny z kościelnej drży wieży,
Dookoła się budzi gwar, ruch i wesele,
Zwiastując jutro niedzielę...

Nasz piękny gaj cmentarny na kościoła ściany
Rzucił płaszcz brzóz płaczących, jak zielone freski
Na białej tafli, złotem słońca malowanej,
Z gałązek majowego dżdżu spływają łezki,
Gdy wiatr szeleśnie, albo zatrzepoce ptaszę,
Wszystko piękne, kwitnące — i nasze!.

SCHADZKA.

— „Paniczu!“ — „Śliczna moja!“ — „Ah!“
— „Co? boli?... „Nie to, ale wszędzie...
Ja boję się...“ — „Dziecięcy strach!“
— Ja wstydzę się. .“ — „Ah, nie mów, nie!“
— Ja myślę, co to będzie...“

— „Niebaczne słówko...“ — „Pst... drży liść,
Ktoś dojrzeć nas tu może,
Ah, puść mnie!..“ — „Kiedyż znów mam przyjść?“
— „Pst, ciszej mów...“ — „I kiedyż znów?..“
— „Tu... jutro... o tej porze...

Z PIEŚNI NOCY.

I.

Białem kwieciem pruszą sady,
Liść okwita róży,
W lisiej czapce miesiąc blady
Świętojankę wróży...

Błyska niebo na pogodę,
Żab gdzieś chór zawodzi,
Nad wełnistą chmurek trzodę
Pierwsza gwiazda wschodzi...

Wdali kona pieśń słowicza,
Cicho liść szeleszcze,
Noc wróżona, noc dziewicza
Nieci tęsknot dreszcze...

II

Noc... wiatr liście u stóp zmiata,
Z nieba patrzą gwiazd źrenice,
Od zwierzyńca ryk zalata
Lwów kłócących się o lwicę...

Toń się wzdyma, toń się burzy
Grę z brzegami rozpoczyna
I pruszące listki róży
W rusałczany bukiet wpina...

Z za tumanów mlecznej wełny
Ruszać zdają się olbrzymy,
I rozkoszy kielich pełny
Opływają wonne dymy...

III.

Przebudzenie.

Szmer mię zbudził — i zadrżałem,
W mroku błysło gwiazdek dwoje,
I olsnąłem i czekałem,
Aż mi oczy wrócisz moje...

I rozwarły się me oczy
Omuśnięte miękką dłonią,
I zapachniał zwój warkoczy
Hebanowych lasów wonią...

Mleczne róże pierś zdławiły
I z pieszczoty niemej gestem
Tchnęłaś w usta: „zbudź się, miły,
Oto jestem!..“

RU—RU.

Nie potępiaj, żem upadła,
Ale całuj dźwięczniej, słodziej,
Żem kochała, żem posiadła
Stu kochanków — cóż to szkodzi?

Jam bez targu się oddała,
Mknąc motylem w ognia stronę
I grzesznego swego ciała
Skąpić nie chcę, aż nie spłonę...

Oto jestem... czujesz burzę?..
Wichrem dreszczu w krew się wciska,
Ścina piersi moich róże
I przez oczy moje błyska...

Wzdęte wargi zwilgotniały,
Wzdęte nozdrza dyszą żarem,
I przegina się tors cały,
Przepalony krwi pożarem...

Nie potępiaj mię, nie żałuj,
Bez miłości świat mi za nic,

Całuj dźwięczniej, tylko całuj!
Tylko rozkosz pij bez granic!..

Chociaż błysłam gwiazdą nocy,
Blasku słońca się nie boję,
Póki życia, póki mocy,
Póty całe niebo moje!..

Innej doli bym nie chciała,
Choćby grób się miał rozstąpić,
To grzesznego swego ciała
Ja nie zdołam nigdy skąpić...

Dzisiaj moje, jutro moje,
I dość!.. przyszłość... co mi ona?..
Gdy nektarem życia poję,
Kiedy spijam go szalona...

Nic na świecie!.. ni te wazy,
Ni te hafty złotej przędzy,
Ni brylanty, ni topazy,
Nie uchronią mię od nędzy...

Nie potępiaj mię, nie żałuj,
Kocham i już świat mi za nic!..
Całuj dźwięczniej, tylko całuj,
Tylko rozkosz pij bez granic!..

AFRYKANKA.

Nad topazów twych promienie
Milej nóż w mych oczach błyska,
Mnie wyrwano jako szczenię
Z lwiego ojców legowiska...

Nad niewolę, co wysysa
Po kropelce krew i życie,
Milszy dla mnie ryk tygrysa
I hyeny milsze wycie...

Tam w ojczyznie mej dalekiej
Ogień słońca lał się w zdroje,
W chłodnych falach waszej rzeki
Zamroziłam serce moje...

W mej ojczyznie o tej porze
Rozdawałam miłość wszędzie,
Tu — zgwałcone moje łoże
Jad pogardy sączyć będzie...

Z pieśni cygańskich Ru—ru.

I.

(naśladowane).

Noce szalone, oh noce bezsenne!
Twarze pobladłe, wejrzenia gasnące,
Jak gdyby kwiaty spóźnione, jesienne,
Od których dawno odeszło już słońce,
Tako się warzą, jak kwiaty spóźnione,
Noce bezsenne — oh noce szalone!..

Noce szalone, oh noce bezsenne!
Ponura z wami godzina rozstania,
Nad wami wschodzi szare światło dzienne
I wszystkie ślady zniszczenia odsłania,
I zwalcza bladych, bezsilnych, znudzonych,
Czcicieli nocy, oh — nocy szalonych!..

Noce wy moje!.. was wierni zdradzili,
Zdradził czas, młodość odbiegła i złoto,
Lecz ja was kocham za los wasz motyli,
I będę ku wam zwracała z tęsknotą
Serce swe, waszych upojeń spragnione,
Noce bezsenne — oh, noce szalone!..

II.

Kruk gołąbkę w szponach niesie,
Uprowadza starzec mię,
Lecz na niebo -- piekło klnę się:
Z tobą żyć i umrzeć chcę,
Nocą z nożem w czarnym lesie
Bądź i ratuj — porwij mnie...

Jam groziła: zwij siepaczy
Nędzny starcze, panie mój,
Bij, dręcz codzień mnie inaczej
Lub mnie całą w złoto strój,
Wszystko jedno: zduszę raczej,
Niż ci uścisk oddam twój!..

Jam z pogardą urągała:
Oh, zapóźny starcze gniew,
Usty, com ci w twarz dziś plwała
Wczoraj piłam jego krew,
A on wzajem brał me ciało
I krew moją, i mnie całą...

W noc letnią.

Noc gorąca... noc błękitna... znój i wszędzie znój...
Na balkonie na pierś padam... nocny targam strój,
I omdlewam, i goreję... w oczach mi się ćmi...
Czy to niemoc, czy namiętność, nocy! powiedz mi...

Noc błękitna... noc gorąca gdzieś uchodzi w cień,
Nic nie widzę... zapominam, czy to noc, czy dzień,
Jedno widzę: czarne słońca z po za bzów i róż...
Jedno czuję, że się zbliża moja piękna już...

Świt poranny, świt ponury bez księżyca, gwiazd,
Rwą się białe gołąbeczki z miękkich, ciepłych gniazd,
Głowa cięży... myśl się mąci... w oczach mi się ćmi,
Wartoż jeszcze się przebudzić? — życie, powiedz mi.

MOJEJ RU—RU



Dałaś mi wszystko, co miłość dać wstanie,
Otrzymać, żądać więcej niepodobna,
A jednak dziwne to nasze kochanie
Milcząc — czujemy to każde z osobna,
Skończyć się musi, i ani zostawi
Próżni po sobie, ni serc nie rozkrwawi...

Tak, moja piękna! przysięgać daremnie,
Nim miesiąc znowu zabłyśnie na niebie,
Będziesz żyć, kochać i szaleć bezemnie,
Będę żyć, kochać i szaleć bez ciebie,
Choć dziś się nie chce wierzyć mnie i tobie,
Abyśmy dobrać mogli równych sobie..,

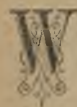
Takich, co krwi swej nie skąpią i ciała,
Dla których życia w rozkoszy treść cała,
Takich co w gnuśnym nie grzęzną przesycie,
Co twierdzą hardo: szczęśliwiśmy byli,
I gdyby kiedyś wrócono nam życie,
Jak dziś żyjemy — tak znów byśmy żyli...

EPILOG.



I.

Orgia.



Wina! pieśni! niechaj będzie orgia czarna, jako [noc!..
Niech żądz ogień krew przepala, ssie krwi młodej [wszystką moc!..
Pójdź, dziewczyno piękna moja, gibką żmiją opasz [ciało,
Wpij rubiny ust w me usta... bij o piersi piersią [białą...

Hej muzyka!.. pieśni gromkich, pieśni twardych ja- [ko miecz!
Niech łzy żadnej nie przesączą... z łzą, z marzeniem [dzisiaj precz...
Nad rozkoszy łożem białem niechaj szumią burzy [wyciem,
Niechaj biją, jako dzwony, nad niknącem orła ży- [ciem...

Życie?.. cha, cha... pełzający, nędzny, krwawy, po- [dły byt!
Ścierwem tuczą się szakale, psów łaknących sły- [sząc zgrzyt..

Prometeje leżąc w błocie, jeszcze rwą się gdzieś do
[słońca,
A dokoła nicość wielka i bezedna, i bez końca...

— „Cha, cha... jak on śmiesznie mówi, jak on groź-
[nie marszczy brew,
Ktoby myślał, że to mocarz lub pustyni ranny lew...
Zaśpiewajmy, siostry moje, coś co ostrzy tępe zmysły,
By te jego przywidzenia rozechwiały się i prysły...

— Co to? pieśń, pieśń rozpasana... na rozpusty dro-
[gę chrzest...
Każde słowo brudne, wstrętne... brudny, wstrętny
[każdy gest...
Pieśń z ulicy wywleczona, zabrukana po kałużach...
A jam niegdyś... niegdyś marzył o najbielszych
[sioła różach..

— „Cha, cha! jaki on też głupi: po rozpustę przy-
[szedł tu,
A pieśń naszą łaje, jakby była dziwną, obcą mu...
Słuchaj, Halo, tyś przed laty wyszła z sioła po-
[blizkiego,
Zaśpiewaj mu, jak tam u was niewinności jeszcze
[strzegą...

—„Ciszej, ciszej, biedne serce... jaki jasny, miękki ton,
Niby zawisł nad powietrzem mojej wioski czysty
[dzwon...
Bije cicho, bije smutnie, jak podzwonne nad mogiłą,
Ach, wszystkiego, com pogrzebał, a co niegdyś we
[mnie żyło...

Precz z puharem!.. precz ty piękna, co jak polip
[drżysz u warg,
Co młodości wszystkie skarby na publiczny wle-
[czesz targ!
Oto idzie dziwnie smutna moja czysta, moja biedna,
Co jedyna mnie kochała, co wierzyła we mnie jed-
[na...

I kochała, i wierzyła... a gdy runął hańby grom,
W chłodnych nurtach pogrzebała swoje szczęście
[i swój srom,
I w snach ważąc się nademną gołębicy skrzydłem
[białem,
Teraz patrzy, jak tu stoję... tu!.. pijany orgji szałem...

Ha!.. mignęła jaka chłodna, ale za to wierna stal,
Co?... czyż jeszcze śmie się budzić za zwierzęcem
[życiem żal?..
O napróżno!.. już nie mogę patrzeć prosto w oczy
[słońca,
A więc, śmierci, daj mi nicość i bezedna, i bez końca...

. . . .

— Jęknął, upadł, jako sierpem podkoszony bujny
[kłos,
Widać w głowie miał nie dobrze, widać taki jego los,
Ha!.. drga jeszcze... jeszcze żyje... krew nie uszła
[całkiem z twarzy,
Coś chce szeptać... może kona... może modli się
[czy marzy...

II.

Cień hetery.

Błyskawic blask nad łożem mojem płonie,
Dokoła grzmi sonata burz wspaniała,
Ach, do mnie pójdź! na śnieżnem marzyć łonie,
Jam piękna tak i tak bezczelnie śmiała!..

Wahanie precz! jak Bóg chcę hojną być:
On stworzył cię, ja każę tobie żyć!
On zdeptał cię, odebrał orłów moc,
Ja wrócę ją w tę czarną śmierci noc!

Ach, luby mój!.. młodzieńczą świeżą krew
Nie lepiej-że, miast zmrozić w śmierci chwilę,
Wyczerpać tu... dać ujście młodej sile,
A światu, co obalił cię,
W rozkosznym przedśmiertelnym śnie
Łabędzi rzucić śpiew!..

A kiedy drżąc na łonie gorejącem
Namiętnie dłoń na usta będziesz kładł,
Przepalę cię źrenicy czarnem słońcem,
Uduszę cię w uściskach, jako kwiat...

I każdy nerw rozkosznym dreszczem drgnie,
I moich ust oddechy będziesz pił,
Aż znajdą nas jak skrzepłe żmije dwie,
Co wzajem krew wyssały z własnych żył!..

III.

Cień kochanki.

Z cichej wioski przybiegłam w noc ciemną,
Drżąc, jak listek miotany wichrami,

Abyś w burzę tę był razem ze mną
I nie upadł pod gromów ciosami...

Jakoś smutno i straszno mi razem,
A ty witasz mię chłodny i niemy,
Ach, klęknijmy przed świętym obrazem,
A weselsi i lepsi wstaniemy...

. . . .

Pamiętasz... sioło... maj...
Powietrza, blasków wiele,
Płaczących brzóz cmentarny gaj
Pamiętasz przy kościele?..
Gdzie kołysani przytłumioną
Organów grą,
Siadaliśmy na darń zieloną
Ze szczęścia łzą...

. . . .

I przyszedł wieczór księżycowy
Gwiazdami złocąc mglistą dal,
Gdy, uwiedziona twemi słowy,
Z za macierzystej klatki krat
Puściłam cię w szeroki świat,
Niewieści tłumiąc żal...

. . . .

I myśl ślady twemi biegła,
Z snów błękitnych w każde rano,
Czerpiąc wiary zdrój:
Wróci, weźmie ukochaną,
By ołtarzy jego strzegła,
I — gdzież ołtarz twój?..

I dnie biegły zda się króciej,
Gdy mówiło serce moje
W wymarzonym śnie:
Ej, zatęskni i powróci
Słać gniazdeczko już we dwoje,
I... gdzież gniazdo twe?..

. . . .

Upadłeś jak podcięty kłos,
Miast zajść w szeregu gwiazd na niebie,
Nie taką śmierć — nie taki los —
Marzyłam ja dla ciebie...

IV.

CUPIO!

Oh, daj mi życie, ciszę i swobodę,
Wyrwij z mych piersi powszednich nędz kleszcze,
Myśl moja świeża, serce moje młode,
I siły moje nie stargane jeszcze...

Do równowagi duch mój się ułożył,
Całokształt życia ujął i zrozumiał,
Dotąd instynktem artysty jam tworzył.
Dzisiaj — świadomie ja tworzyć bym umiał...

Twórczości łaknie mój duch, jako chleba,
Czuje, że karm' ta zolbrzymi go jeszcze,
Ale, niestety! — do tego potrzeba
Wyrwać z mych piersi powszednich nędz kleszcze..

SMUTNO MI BOZE!

Smutno mi Boże! jak ziarno do ziemi
Tak ja do Ciebie powracam pokorny,
Olśniony słońca blaskami dziennemi
Tęsknię do ciszy, do gwiazdy wieczornej,
I zanim do snu zgotujesz mi łoże,
        Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! dałeś mi za wiele,
Dałeś żądz wulkan i jam go wypalił,
Ostatnia iskra dogasa w popiele,
I sił już nie mam, bym się skarżył, żalił,
Więc tylko klękam i cicho się korzę:
        Smutno mi, Boże!

Miłości, żółci stępiły się ostrze,
Żądz i uniesień rozchwiały się fale,
Dni moje coraz równiejsze i prostsze
Nikną bez śladu jak łza na krysztale,
Nim dni te, łzę tę u stóp twoich złożę,
        Smutno mi, Boże!

Spokojnie śledzę za bliźnich mych drogą,
I patrzę w gwiazdy, co wschodzą, co bledną,
Potępiać, wielbić nie umiem nikogo,
Dla wszystkich bratnie współczucie mam jedno,
Przed nikim serca swego nie otworzę:
Smutno mi, Boże!

NIRWANISTA.

Kiedy w dzień jakiś sam wyznam przed sobą,
Że czas utonąć w letejskich wód zdroju,
Lica nie skażę rozpaczną żałobą
I niczyjego nie zmącę pokoju...

Lica nie skażę ni śmiechem, ni płaczem,
Wszak z tego życia za grób nic nie biorę,
Więc czegoż śmiać się i płakać mam za czem,
Jak duchy słabe, zwątlone, lub chore?..

W grób się położę jak grób obojętny,
Bo wiem, że cząstką przyrody się staję,
Tej nieświadomej — i tej beznamiętnej,
Co nie wie sama czy bierze, czy daje...

Wszystko więc jedno — na moim pogrzebie
Łzy czy śmiech będą — i wszystko mi jedno,
Czy będą chmury, czy gwiazdy na niebie:
Chmury przepłyną, a gwiazdy pobledną...

I tylko źródło letejskich wód będzie
Wciąż igrać z każdą utkwioną w nie twarzą
I moje słowa, jak pieśni łabędzie,
Żyjącym błądzić nad źródłem tem każą...

PRAGNĘ.

Kiedy mą łódką miotały bałwany,
Kiedy ojczyste w mgłach nikło wybrzeże,
To ku wschodowi i słońcu podany
Mówiłem ufnie: ja wierzę!..

W jutrzenkę ciszy, w spoczynek po znoju,
W rdzę, co przetrawia bojowe pancerze,
W tryumf miłości i w święto pokoju
I w uśmiech szczęścia — ja wierzę!...

Wciąż było czarniej dokoła i smutniej,
Ostatnie gwiazdy przed nocą się skryły,
A jam od wiosła przechodził do lutni,
A jam od pieśni do życia brał siły...

Walczyłem... walczę i dotąd z nadzieją
Steruję jeszcze swą łódką podróżną,
Ale chwilami ramiona już mdleją,
I pytam: czyżby napróżno?..

I buntowniczą żal skargą wybucha,
Choć jeszcze modli się serce:
Oh! pragnę, Panie — spokoju dla ducha,
Bo w płonnej zginie rozterce...

WIERZĘ.

Wierzę w ciszę i pogodę,
W kraj gdzie wieczne płoną zorze,
Jak poczęte słońca młode,
Kędy duch się wybić może,
By nad ludzkich nędz zawiłość,
Nad nienawiść, wzgardę, miłość,
Nad zmysłowych pragnień sprzeczność
Przenieść ciszę i słoneczność...

I w to wierzę, że potrzeba
Powszedniego ludziom chleba,
Celów błahych i widomych,
Lotów nizkich i poziomych,
Że nad orlę, co przesłania
Lot królewski słońca szybą,
Ptaszę, które się przegania
Od świtania do świtania
Ponad ziemi czarnej skibą,
Bardziej swojskie, i kochane,
I odczute, i uznane...

Wierzę w wielkich serc wybuchy,
W moc piorunów i płomieni,

W nieśmiertelne wierzę duchy
Królujące w wszech przestrzeni...
W homerydów, heraklitów
Wierzę boskość, wpływ bez końca,
W życie lodów i granitów,
Ożywionycb tchnieniem słońca...

Wierzę w błahe, wiotkie smutki,
Szczęścia nikłe, jednodniowe,
W marzeń, pragnień żywot krótki
I w rozwiewne sny tęczowe...
W życie nizin drobne, liche,
Ale plenne, ale wieczne,
W mroki duchów nieme, ciche,
Beznadziejne, bezsłoneczne...

*
* *

Słońc niewiele.. ponad światy
Samotnemi drogi chodzą...
Kwiatów wiele... więdną kwiaty,
Lecz co wiosna nowe wschodzą...

Błędne koło.

I.

Gdy w mojem życiu niestałem, tułaczem
Czarne mię myśli opłyną dokoła,
Gdy tęsknić nie mam i po kim, i za czem
I nawet pragnąć nie umiem nic zgoła,
I nawet, pieśni świadomy nektaru,
Nie zdolnym budzić jej tony dziewicze,
Wówczas od ludzi, od zgiełku i gwaru,
Idę przed jasne przyrody oblicze...

Wieczyście piękna to ziemi królowa,
Dla obojętnych, milcząca, surowa,
Dla mnie, jak matka, miłości ma słowa...

Przed jej skarbnicą schylony otwartą,
Czytając księgi jej kartę za kartą,
Zaczynam wierzyć: „żyć warto!“

II.

Kiedy mię cisza otacza pogody,
I fala życia o próg mój nie trąca,
Gdy codzień na tle tej samej przyrody

Ten sam oglądam wschód i zachód słońca,
I co noc gwiazdy, wychodząc z ukrycia,
Tem samem blaskiem migocą w pomroku,
Zaczynam pragnąć... walk pragnąć i życia,
I ludzkich mrowisk zmiennego widoku...

I ufam, że hart pozyskałbym stali,
Gdybym się losom powierzył tej fali,
Co nad nurt wznosząc pcha dalej i dalej...

I wierzę w szczęście, po które się trzeba
Z nizin, gdzie walczą o czarny kęs chleba
Wzbić orlem skrzydłem — do nieba!

PRZEBUDZENIE.

Na mej drodze legła próżnia długim, szarym
[cieniem,
I nad życiem mojem cięży półsnem, półmarzeniem,
Kajdanami skuła wolę, z płonnych chęci drwi,
I ot — jestem już chwilami bez nerwów i krwi...

A dokoła czara życia wre, nad brzegi rośnie,
To mętami bije w oczy, to pęka rozgłośnie,
To mydlane puszcza bańki ze słomianych płuc,
I znów pęka, zrównoważyć pragnąc „*chcieć*“ i „*módz.*‘,

A więc pytam ja sam siebie, czy trwać w biernym
[śnie,
Na ten chaos życia patrząc wzrokiem obojętnym,
Czy wywołać wolę, siłę pragnieniem namiętnem
I na szale wieku rzucić własne „tak“ i „nie.“

A więc pytam i we sfinksa z obliczem tajemnem,
Topię wzrok, chcąc w nim wyczytać ideał przy-
[szłości,

A dokoła huczą gromy na tle nieba ciemnem,
Huczą gromy, że sfinks wieku marzy o — nicości...

Czarne sępy, brudne burze przejdą, legną w dole,
Nie im przejrzeć hieroglify na sfinksowem czole,
Oto idzie młoda, świeża przednia wieku straż;
Dajcie miejsce... dosyć śniłem... oto jestem wasz!

PEŁNOLETNIOŚĆ

(w dzień ukończenia 21 roku życia).

Do góry strzela drzewko młode,
Rodzinnej ziemi pijąc soki,
A na wzrost jego i urodę
Patrzy się ojców las wysoki...

I chociaż mu swobody chce się,
I szerszych ram i blasków nieba,
O śmierć nie trudno w wielkim lesie:
O ojców oprzeć się potrzeba...

Zaledwie powój w górę strzeli,
Już wiotką kibić wiatr mu łamie —
I powój wzrasta trwalej, śmielej,
Owity o dojrzałe ramię...

Jeśliś powojem — opleć różę,
I dziel niestałe jej koleje,
I niech po tobie przejdą burze,
I niech twe szczątki wiatr rozwieje...

Lecz jeśliś dębem — strzel wysoko,
Królewskie czoło skąp w lazurze,

Koroną twoją — słońca oko,
U twoich stóp konają burze...

Więc między praojcami swemi,
Jak one żyj tu i umieraj,
I nad ojczystej łonem ziemi
Ramiona krzepkie rozpościeraj!..

DZIEŃ.

Już łuny blask rozwidnia toń opali,
Przez mrok i cień
Na niebo słońce wschodzi,
Już nocy pieśń przebrzmiewa kędyś w dali,
Już w sercu mem jutrzniany świt się pali,
Już jasny dzień
Z różanych mgieł się rodzi...

Rozpierzchłe sny u łoża błądzą jeszcze,
I ułud moc
Najbledszą z róż okwita,
Lecz życia zdrój w oddali już szeleszcze,
Na świeży kwiat tryskają rosy deszcze,
Już pierzcha noc,
Na niebie dzień już świta...

Więc zbudź się już, pogodny, piękny, dumny,
I wiarą łącz
Zaludniaj świat ten pusty,
Rozpacze złóż pod cyprys w głąb' do trumny,
I mirtem wieńcz spiżową pierś kolumny,
I nektar sącz
Żądnemi szczęścia usty...

Więc marzeń swych rozpowij nić błękitną
I ducha zbudź
Namiętnych pragnień burzą,
I prowadź pieśń w dziedzinę czynów szczytną,
W krainę, gdzie nie same lilje kwitną,
Miljonom nuć:
Miljony ci odwtórzą...

Ja chcę!

Ja śpiewać chcę!.. i cóż, że biją gromy,
Że walka wre bez celu i bez końca?..
Nad trupów wał, nad ruin czarne złomy,
Swobodny duch podnosi się do słońca,
Zgrzytowi walk wyzwanie harde. śle:
Ja śpiewać chcę!

Ja kochać chcę—miłością wielką, czystą,
Minionych dni, zagasłych gwiazd odbicie,
Ja kochać chcę Beatryx promienistą,
Lecz niechaj w niej młodzieńcze zadrga życie
Niech zbudzi ją namiętny głos, co ślę:
Ja kochać chcę!

Ja marzyć chcę!.. Gdy wszystko po kolei
Za sobą bój druzgoce, jak lawina,
Wymarzę kraj, błękitny kraj nadziei,
I wejdę doń z uczuciem poganina,
Z etruskich urn popiołów, z grobów cieśni
Wskrzeszając świat umarłych w żywej pieśni..

Ja pragnę żyć, i walczyć, i upadać,
I wstawać znów z zdwojoną jak lew mocą,

I z bojów tych poemat życia składać,
I w nocy mrok—świt widzieć po za nocą,
I w śmierci dzień—o dniu zwycięztwa śnić:
Ja pragnę żyć!..

GDY UMRĘ.

Gdy umrę, niech mnie przyroda uwięzi
W lotniejsze formy i w kolory bledsze,
Niech mnie na stosie cedrowych gałęzi
Przepali ogień i wchłonie powietrze...

A kiedy ciężkie cielesne okowy
Płomykiem wioną pomiędzy chmur pianę,
Wy mojej urnie powiedzcie grobowej,
Że nie umarłem i że zmartwychwstanę...

W godziny życia bezbrzeżnych zawiei
I łez palących, jako lawy zdroje,
Jam zawsze wierzył w modlitwę nadziei,
Jam zawsze wierzył w zmartwychwstanie moje..

A więc ja nie chcę śmierci korowodu,
To wszystko jednej szczerej łzy nie warte,
I nie chcę ciżby, co podmuchem chłodu
Mrozi twarz trupią i serce rozdarte...

Nie chcę marmurów.., marmur nad mogiłą
Przytłacza kwiaty, płaczki grobów polne..
Nie chcę chwalb pustych, oprócz słów: „w nim
Serce czuć, kochać i przebaczać zdolne.“ [biło

Moja piosenka.

Piosence mojej dość skrawka nieba,
I na tem niebie gwiazdki jedynej,
Piosence mojej nic nie potrzeba,
Prócz słowiczego głosu dziewczyny,
I sielskiej przyzby, świętej niedzieli,
Aby ją w wiosce wszyscy słyszeli...

Piosenka moja tako się wije
Pomiędzy sady i dworki małe,
Jak strumyk, który wokół lilije,
Obsiadły ciche, obsiadły białe,
Jako ten strumyk jasny, co chłonie
Łąk macierzystych barwy i wonie...

Piosenki mojej dziś już nie zgłuszy
Czerń bezrozumna szyderczym śmiechem,
Bo ona cząstką własnej mej duszy,
Bo ona myśli moich jest echem,
Bo ona ptaszkiem, co w śpiewnej nucie
Bezwiednie streszcza każde uczucie.

V.

WIERSZE RÓŻNE.

WSPOMNIENIE.

„Czy ty pamiętasz?..“ nić czarna, nić złota
Wybiega ztamtąd, gdzie groby i cmentarz,
I w długich dniach się przewija żywota
Z niemem zaklęciem swem: „czy ty pamiętasz?..

Tu młodej wiosny i chwasty, i kwiecie,
Spalone słońcem, podarte od burzy,
Kwitną w troskliwie chowanym bukiecie
I tem piękniejsze, im kwitną tu dłużej...

Czy ty pamiętasz?.. nić czarna, nić złota
Niezawsze miękko pierś naszą owija,
Czasem ją niby łańcuchem omota,
I krew z pod serca wysysa, jak żmija...

W CIEPLARNI

(Z Zoli).

Weszliśmy... słońce w liście zapadło nad nami
I od stóp, od basenu powierzchni zgęszczonej
Parujących korzeni ostremi sokami
Otulał nas słup ciężkich wyziewów i woni,
Grzał skórę, myśl odurzał, jak dotknięcie pierwsze
Rozkoszy palącej dłoni...

Ciemnych kolumn rzeźbienia coraz śmielsze, szersze,
Od topolowych iglic gotyckiej korony,
Aż do haftów korynckich lasu palmowego
Oczu naszych przed światła jaskrawością strzegą,
A tropikalnej strefy soki rozpalone
Wchłaniają nozdrza zdraźnione...

Coraz duszniej, ogniściej... soczyste kolosy
Palą się we wnętrznościach, ostre tchnienia zioną...
Wtem wiatr, co szedł za nami, — o zielonowłosej
Harfy struny uderzył, strząsnął kurz gorący,
Odurzył się, chciał uciec przez ścianę oszkloną
I roztopił się w ciszy mdlejącej...

Lecz w wyziewach tych ostrych, to cierpkich, to
[ckliwych,
W tej muzyce zapachów melodyjną zwrotką,
Co szła przez feston liści wzorzyście krzykliwych
I biła w nas akordem pieśni haremowej,
Namiętnie pierś podnosząc, źrenice mgląc słodko,
Był zapach ludzki, zmysłowy...

Pragnę!.. chciałbym poszarpać te muślinów szmaty,
Które kryją twe łono... ha!.. krew wre i pali,
Uciekajmy!.. z za liści patrzą na nas kwiaty
I śmieją się z słabości... wracajmy do słońca,
Co, nie mogąc się przebić przez las szklanej hali,
W liściach drży, niby lampa gasnąca...

Z MUSSETA.

I.

Kędyż te wieki, kiedy po ziemi
Stąpały bogi, gdy Wenus z piany
Zrodzona morskiej — łzy matczynemi
Trefiła warkocz?.. gdzież ów świetlany,
Ów niepowrotny świt ziemi młodej,
Gdy Najad orszak, wychodząc z wody,
W greckiego słońca pławiony blasku,
Miłosnych pieszczot żądny uciechy,
Budził drzemiących w trzcinowym lasku
Nieczułych Faunów płochemi śmiechy;
Gdy piękny Narcyz całował falę,
Kiedy Herakles w płaszczu z lwiej skóry
Szedł aż na północ... gdy w każdej skale
Mieszkało bóstwo — i z każdej chmury
Grom padał, krzesząc skry z każdej bryły,
I każdej pieśni echa wtórzyły,
I Prometeusz z piekieł rodziny,
Wpośród szczęśliwych — cierpiał jedyny?!

Gdzież wiek ów złoty, wiek ów miniony,
Szczęśliwszy w posiew, obfitszy w plony,
Kiedy świat stary, złożony w trumnę,

Jak Łazarz z grobu powstał na nowo
I w proch pochylił czoło swe dumne
Na Chrystusowej nauki słowo;
Gdy runął Memfis, runął Rzym stary,
Północny orkan zrównał mogiły
I z odkupienia czystej ofiary
Kościelne krzyże w niebo się wzbiły?..
Gdzież wiek ów złoty, wiek czarów, cudów,
Dziewictwa wierzeń, kolebki ludów?..

Chryste! jam nie z tych, co z łzą tęsknoty
Dążą pod świątyń twych białe stropy,
Nie z tych, co śpieszą do twej Golgoty,
By łzami skruchy zmywać twe stopy,
Jam nie z tych, Chryste! świat mój za stary
Nie mocen wydać nic... prócz niewiary!
Słowo twe dla mnie już bez wartości,
Niebo twe dla mnie jak nieme usta,
Dziś traf króluje w pośród ciemności,
Kraina złudzeń chłodna i pusta,
Z ułomnem ciałem i wątłą duszą
Zastęp sług twoich coraz maleje,
Golgoty twojej gwoździe się kruszą,
Pod twoim grobem ziemia się chwieje,
Wielkość twa znikła, postać twa blada
W mrok się rozwiewa, w nicość zapada!
A przecież—przecież, Boże i Panie,
Niewierne dziecko wieku w pokorze
Proch twój całuje i ciche łkanie
Nabrzmiewa żalem za *tobą* Boże!..
Za tobą, Panie! — i za tą moją
Za ziemią oną, co śmiercią twoją

Wskrzeszona żyła... ktoż bo dziś, Boże,
Wrócić do życia, wskrzesić ją może...

Jak ongi w twoich narodzin chwili
Świat—Łazarz drzemie w ciszy grobowej
Starość nam barki i czoła chyli,
Gdzież Odkupiciel, gdzie Pan nasz nowy?
Gdzie Magdaleny wonne ofiary,
Paweł co słowem budził Rzym stary,
I Jan w pustyni jak palma wiotka,
Gabryelowym trącona dzwonem,
Kędyż archanioł i wieść ta słodka,
Co ziemią wstrząsła, jak matki łonem?

II.

Złotawy połysk poprzez kryształy
Lampki na śnieżneż puchy to pada,
Na morską pianę, czy marmur biały?..
Lecz śniegu białość martwa i blada,
I marmurowa ciemniejsza płyta,
Mniej czysta piana sinych wybrzeży
Od tej dzieweczki, co rozpowita
Z wstydliwych obsłon uśpiona leży.
Usta otwarte... oddech jej cichy
O alabaster łona potrąca,
Tak w letni wieczór kwiatów kielichy
Leciuchno dyszą i woń mdlejąca
W przelotne wiatry wsiąka...
Uśpiona
Leży młodziutka dzieweczka, dziecię
Piętnastoletnie—i na ramiona
Zwój rozsypanych włosów się miecie,

Uwidaczniając, jak ram obrazy,
Tłem swojem czarnem nagość bez skazy,
Tę nagość czystą, która zdradziecko
Ująć dziewictwa jeszcze nie w stanie...
W rączynie krzyżyk... zapewne dziecko
Z modlitwą legło... z modlitwą wstanie..

Nie wiem, czy anioł, co nad nią trzyma
Straż z woli Boga — patrzy się na nią
Kochanka czy też brata oczyma —
Lecz wiem, że duch ten, co nad otchłanią
Króluje groźny, — tutaj nie wkroczy,
Bo sama jasność olśni mu oczy...

Oto są kwiaty, oto są książki,
Któremi pewnie bawi się rada,
Oto lusterko, igiełki, wstążki,
Tu za robótką być może siada...
Oto krucyfiks... tu pewnie staje
Z modlitwą, gdy ją złego co spotka,
I chyba tylko braknąć się zdaje
Gretchen piosenki i kołowrotka...

ZYGZAKI.

W wieku przesytu i czczości bezmiernej,
Zmrożonej wiosny z zgrzybiałem obliczem,
W wieku, gdy wszystkie ożywcze Falerny
Spłynęły w przepaść czarną, zwaną „*niczem*“
Jest żądza, różne mająca upusty:
Genjuszu źródło i źródło rozpusty...

Żądza potężna, jak włókna błękitne
Dłoni, nabrzmiałe zdrową krwią atlety —
Królowa tego, co wielkie i szczytne,
I niewolnica uśmiechów kobiety,
Naga, depcząca formułek spowicia,
To żądza — życia!

*
* *

Samotny orle ruin opuszczonych,
Czemu spoglądasz nieczuły i hardy
Na deszcz kamienny pereł podrobionych,
Na pękające rakiety, petardy,
Na te satyry, tragedje, poema?..
Bo tam jest wszystko, ale *życia* niema...

A więc odwracasz z litości uśmiechem
Wzrok od tych starców przeżytych za młodu,

I patrzysz w groby, i gonisz za echem
Milknącem wieszczów wielkiego narodu,
Czując, że moc ich zdławi i wycieśni,
Te lwów pokurcza, arlekinów pieśni...

Czemu w noc cichą, w noc jasną majową,
Gdy puchy kwiatów pachnący wiatr żenie,
Gdy wielkie, święte wynurza się słowo
Z przyrody całej, — z przyrodą tą społem
Idziesz przez ogni bachicznych płomienie,
By przed miłości uklęknąć kościołem?..

I nad zbrużdżone żądzami oblicze,
Nad uwiedzionej bezwstydny szał branki,
Wolisz poety jasną Beatrycze,
Nieśmiałe drżenie młodziutkiej kochanki,
I patrzysz z wzgardą, i patrzysz boleśnie
Na poronione po kałużach pieśnie...

A jednak czasem jak ogień w iskierce,
Śród tych zgrzytliwych i ochrypłych głosów,
Drgnie jęk tragiczny — i czuć wielkie serce,
Ściągnięte na dół siecią czarnych losów,
Czuć bezwstyd zwarty w posągową czelność
I jego smutną, pyszną nieśmiertelność...

A więc czuć życie!.. ha, orły i sępy
Z jednej rodziny królewskiej, drapieżnej,
Po ścierwo schodzą w gnijące ustępy,
Aby je trawić śród orgji lubieżnej,
A czerń tłumaczy smak uczty książęcej:
Krew życiem pachnie, więc krwi conajwięcej!..
. . . .

SEN.

Widziałem pysznych bogaczy grono,
I czarodziejki w cieplarniach śniące,
Każda z nich miała ze śniegu łono
I z dyamentów nad czołem słońce,
Ze słońca tego kolumna chłodu
Stanęła między nami śród sali,
I śnić zacząłem pałace z lodu
I szedłem dalej...

Znaczony śladem łez, krwi i błota,
Gnany żądz furją, piekłu wydartą,
Przed giełd bóżnice, bożyszcza złota —
Biegł tłum kramarzy falangą zwartą,
Niejeden słabszy albo mniej śmiały
Padał — i tłum szedł po żywej fali,
I śuić zacząłem kamienne skały,
I szedłem dalej ..

W stęchłych pracowniach szkielety blade,
Myśl w hjeroglifach swą utopiły,
I nad słonecznych ogni plejadę
Przeniosły próchno dawnej mogiły,
Kędy śród mumij ich Galatea,

Której Pigmalion żaden nie zbudzi,
I starożytne śniąc mauzolea,
Szedłem do ludzi...

Śród zgrzytu maszyn, w dymach fabrycznych
Wkoło mnie ludzkie czernieją roje,
Aby za chwilę budzić w ulicznych
Upustach czucie stępione swoje,
Albo w ubogich poddaszach miejskich
Czarnego chleba łaknąć boleśnie,
I całe piekło cieni Dantejskich
Stanęło we śnie...

Młoda dziewczyna ulicą kroczy,
Niknące budzić pragnie nadzieje,
A bezwstyd w jasne zaziera oczy,
A głód z słów dumnych podle się śmieje,
Aż dzień nadchodzi, gdy słabe dziecko
Już się pokusom więcej nie wzbrania,
I śnić zaczynam otchłań zdradziecką
Bez zmartwychwstania...

Młoda dziewczyna o wiośnie marzy,
O jasnem słonku, o lepszej doli,
Ale rumieniec ucieka z twarzy
I siły życia nikną powoli,
Aż przyjdzie chwila, kiedy w wilgotnej
Izbie do pracy więcej nie wstanie,
I śnić zaczynam pogrzeb samotny
O mglistem ranie...

Wtem świeży powiew wionął o skronie,
I zdało mi się, że mnie opływa

Sielskie powietrze, ogrodów wonie
I zbłękitniona kwiatami niwa...
Dzwon wzywał wierny lud na pacierze,
Roił się kościół — pobity pleśnią —
I szło ku niebu prostacze „wierzę“...
Sen stał się pieśnią...

BALLADA.

Wtłoczony w podziemie grobowe,
Od lat dwóch tysięcy tu leży,
A obok dwie urny brązowe,
I kwiaty dalekich wybrzeży...

Hełm ciężki na czoło mu spada,
I zbroi połyskiem dno urny
W ciemnościach jak gwiazda lśni blada
Na nocy rzucona tło chmurnej...

U wejścia jak pieczęć grobowca,
Mchu tafla, zielona po wierzchu,
Nie puszcza do głębi wędrowca,
Nie puszcza ni wschodu, ni zmierzchu...

Lecz świat gwałci przeszłość umarłą
I kruszy się pieczęć najświętsza...
. . . .
I pękła... i światło się wdarło
Wpłynęło strumieniem do wnętrza...

I wtargnął marzyciel wędrowiec,
Do głębi się wtargnął po połów...
. . . .
I dał mu garść skorup grobowiec,
Bohater — dał garść swych popiołów...

KOCHAJ!

Kochaj, dziecię, kochaj szczerze
Swą mateńkę, co cię strzeże,
Cień swej chaty, swoje kwiaty
I piosenki, i pacierze,
Mgły o zmierzchu, sny o świcie —
Kochaj życie!..

Kochaj, chłopcze, dum swych roje
I marzone szczęście swoje
I dzieweczkę śliczną oną,
Co ci starczy za świat cały,
I rówieśnych swoich grono,
Wieku swego ideały,
To co czyn z letargu budzi —
Kochaj ludzi!..

Kochaj starcze białowłosy,
Jako ziarnem plenne kłosy,
Tak ruń oną, ruń zieloną
Z której tobie, w czas jesienny
Poda wnuczę kołacz pszenny,
Nim cię grobu chłód wystudzi,
Żyj dla ludzi, kochaj ludzi!

Z dziejów pieśni.



I.

Z młodej wiosny wyszła łona
Kołysanką chwil swywolnych,
Czystem mleczem wykarmiona
Starych gadek i ziół polnych..

Z blasków nieba, z szmerów rzeki,
Z pieśni ludu szczerozłotej,
Budowała raj daleki,
Raj marzenia i tęsknoty...

I, nie roniąc swego pierza
Za żywopłot własnej wioski
Zlatywała do pacierza
Przed figurę Matki Boskiej...

II.

Słyszałem pieśń, jak płaczkę pogrzebową
Śród zimnych urn przeszłości i ojczyzny,
Umarły świat zmartwychwstał w niej nanowo
W apoteozie swych występków i zgnilizny,
A choć odlane w niej ze spiżu każde słowo,

Choć żywą krwią nasiąkła stare blizny,
I w jednem ręku miecz, w drugiem dzierżyła chorał,
Odeszła, bo nikt pojąć jej nie zdołał,
I żaden młody głos: „ach, wróć się“— nie zawołał...

Słyszałem pieśń klasycznie obojętną
Na wszystko, co nie piękne i szlachetne,
Niedawno z twarzą swą, pogańską i odświętną
Na greckich szła półbogów uczty świetne,
A dziś zanurza się powoli w przeszłość smętną,
Jak matki, co boleją, że bezdzietne,
I próżno mędrców chór w biretach, w togach
Poucza młódź o bohaterach, bogach,
Bo niema ich na nowych życia drogach...

Słyszałem pieśń, co szczerozłote ziarna
Ludowej myśli nizała pracowicie,
Znalazła gorycz w nich, więc smutna i cmentarna
Opowiadała wydziedziczonych życie,
I miała tysiąc skarg, od łez stała się czarna,
I zrazu serc budziła żywsze bicie—
Lecz przyszedł czas... odwrócił się świat od niej,
Bo poznał że na dole i lepiej, i pogodniej,
Że razi tam jaskrawych blask pochodni...

Słyszałem pieśń, co szarym ptakiem biegła
Nad wioskę swą wtórując pieśni ludu,
I drobnych dzieci snu, i młodych marzeń strzegła,
I była ukojeniem i towarzyszem trudu,
Nabrzmiała dziewcząt srebrzystym, pełnym śmie-
[chem,
Rozeszła się daleko prawdziwem ludu echem,
I stała się krynicą skrysztaloną,

Gdzie wieki szły orzeźwić skroń spieczoną —
I między źródła piękna ją wliczono...

Slyszałem pieśń namiętną i zmysłową,
Lubieżnie opiewała rozkoszne krwi pragnienia,
Jaskrawych pełna barw... to z ogni brała słowo,
By palić mózg... to senna do omdlenia,
Bachantki osłaniała mgłą różową...
I weszła zrazu w krew całego pokolenia...
Lecz wionął świeższy wiatr, — i z blaskiem jutrzni
[świeżej,
Prysł orgij szał... i powstał duch młodzieży
Z zdrętwienia... i ta pieśń zdeptana — leży...

III.

Psyche.

Psyche!.. ty stoisz z marmuru ulana,
Od lat tysięcy nieśmiertelnie młoda,
Niegdyś za jasnych dni ludzkości rana
Kastalskich zdrojów biła dla cię woda,
I gaj Eurotu wonnem liściem szumiał,
I głos sług twoich szczęk oręża stłumiał,
Bo ciebie grecki bohater czcić umiał...

Byłaś ty wtedy jak dziewczę naiwne,
Co starym dzieciom mówi gadki stare,
I opiewałaś czyny wielkie, dziwne,
I bogów Grecji, i piękną jej wiarę,
Lecz zasłuchanej w młodzieńczych słów dźwięki,
Prędko wypełniał dziewiczy tors miękki,
I zapragnęłaś ty innej piosenki...

Z mirtowych gajów samotnej pościeli
Płochliwy Amor wyszedł ze strzałami,
Więc jękłaś krzykiem ranionej gazeli,
I jęk ten stał się „pieśnią nad pieśniami,“
Odtąd do surmów pancernej Bellony
Miększe, pieściwsze wmięszały się tony
Miłości w swojem poczęciu spłoszonej...

A potem przeszła burza wielka, czarna—
I bohaterów uśpiła na wieki,
Nad tobą cisza zaległa cmentarna,
I jak kochanka przeszłości dalekiej,
Stałaś podana na wichry zawiei,
Widząc śmierć wszystkich bogów po kolei
Bez zmartwychwstania nadziei...

O marmurowa! niewiernym ty powiedz,
Że skruszą każdy młot na łonie twojem,
Że twej przeszłości milczący grobowiec
Dla żywych tryska kastalskich wód zdrojem,
I że na ziemi wieczną — każda siła,
Że myśl, co ciebie z marmurów tworzyła,
Pełnią wszechludzkich sił żyła. .

Z MELODYJ BIBLIJNYCH.

Widziałem ją
 Rozdartą u stóp tronu,
Gdy w paszczę lwią
 Rzucała kwiat Syonu,
Majestat swój
 Traciła w skardze dzikiej:
Ach, synu mój!
 Sprzedanam za srebrniki...

* * *

Widziałem ją—
 Śmiertelnie była blada,
Zbroczona krwią,
 Co mową grobów gada,
Majestat swój
 W niedoli przekazała
Na czarny strój
 Na czystą białość ciała,
Na hardy duch,
 Co w chwilach próby gości
U krynic dwóch:
 Nadziei i miłości...

———

NA DZIEŃ DZIADÓW.

Są łzy... są groby — lecz są i słońca,
Co mrówczej pracy rozproszą ciemnie,
Łzawnicę grobów zwiększać bez końca —
Daremnie!..

Lecz nie daremnie z słońca promieni,
Spleść snop świetlisty na Żnicz domowy,
U podsyconej Żnicza czerwieni
W dzień dziadów pochylić głowy...

N O C.

Spowite w ciemne błękity
Gwiazdy się palą,
I miesiąc z chmur rozpowity
Spływa z wód falą...

Tulą się kwiatów kielichy,
Rzeźwione rosą,
I echa gajów szmer cichy
Łąkami niosą...

Nad siołem bagien opary
Wilgotne wiszą,
Nad dworem gwarzy sad stary
Z północną ciszą...

U MORZA.

Na dole — górze dwa źwierciadła
Miesięczna obręcz nikła, bladła...
Północna zorza blask jej kradła...

Z szelestem głuchym o brzeg biły,
Pękając wód błękitne żyły,
O granitowe, twarde bryły...

I zdało mi się, że na dole
Ktoś okuł błękit ten w niewolę,
I że niebieski błękit wolę...

Bo smutny był ten szmer rozbity,
Szmer morza nie o dolin szczyty,
Lecz o wydarte skałom płyty...

I smutny był ten wężyk siny,
Ten wężyk wolnej wód krainy,
Liżący stopy granitowe...

. . . .

U brzegu łódki, jak łupiny,
Latarek światło purpurowe
Rzucały na sternika głowę...

Zeszedłem w dół... u wiosła siadłem,
I śniąc wpół, wzrokiem marzeń kradłem
Z wnętrz fal widziadło za widziadłem...

ASCETA.

Ty mi się nie skarż na życia nędzę,
I nie jątrz własnych goryczą ran,
Wszak hiobową dni twoich przędzę
Ogląda Pan.

Twojego serca głębią otwartą
Żądz niech nie władnie zmysłowy ton,
Co kochać trzeba, co kochać warto
Ukazał On.

Ty mi nie szukaj nowej niewiary,
Ni nowych bogów, ni nowych dróg;
Nad tobą wieczny, jedyny, stary
I świat — i Bóg.

Kiedy cię życia przytłacza brzemię,
Gdy krwią opływa najkrwawsza z ran,
Pamiętaj, jako zeszedł na ziemię —
Twój Bóg i Pan.

Gdy pieczęć śmierci u twego czoła, —
Wykwitnie nimbem słonecznych smug,
Ufaj, że ducha do siebie woła
Twój Pan i Bóg.

FRAGMENTY.

I.

Ster na wschód skierował... z spokojnej przy-
[stani,
Swą łódkę w nurt wtrącił spienionej otchłani,
W zwycięztwo uwierzył,
Snadź głębi nie zmierzył,
Zwycięży, czy zginie?.. ha, kto wie...

Widziałem, jak fala od brzegów go niosła,
Ku wichrom pierś podał i stanął u wiosła;
Gdzie, po co on płynie
I kiedy zawinie
Do portu?.. ha! przyszłość odpowie...

Gdy cisza na morzu, wzrok tęskny obraca
Ku krajom rzuconym, gdzie mrówcza wre praca,
Lecz w burzę zuchwale
Wyzywa w bój falę,
Szaleniec... a może bohater...

Spiętrzony mu bałwan u stóp się przewala,
O piersi największa rozbija się fala
Opada głąb' czarna,
Jak gruda cmentarna,
I morza zamyka się krater...

I próżno śmierć oczu tysiącem nań patrzy,
I próżno słoneczny dzień coraz to rzadszy,

I miraż w oddali
Na wyspie korali
Spoczynkiem go nęci i zwodzi...

Bo kiedy się miraż rozwieje, rozpłynie,
On błądzi myślami po ojców dziedzinie,
I sam wie, że marzy,
A jednak do twarzy
Gorętszej krwi fala podchodzi...

I próżno nań morza królewna z topieli
Spogląda z dniem każdym namiętniej i śmielej,
Choć krew mu się burzy,
Lecz czoło się chmurzy
I uścisk zdradziecki odtrąca...

Bo w lodach północy, w odmęcie żywiołów,
Śni młoda kochanka pod strażą aniołów,
Jak nieba toń grecka,
Jak „Ojcze nasz“ dziecka,
Tak czysta i taka wierząca...

Bo choć się przepalą rubiny zachodu,
Nie zajdzie dlań gwiazda wielkiego narodu,
Choć piersi mu skrzepły,
Promyczek jej ciepły,
Sił jego znów będzie zarzewiem...

* * *

Jak orzeł swe skrzydła rozwinął do lotu,
I dawno wypłynął... nie widać powrotu,
I dawno wypłynął,
I jeszcze nie zginął,
Zwycięży czy zginie? ja nie wiem!

II.

Ludzkiego życia i nędza, i małość
We krwi mej buntu zażega pochodnię,
Miast w harmonijną ujęty świat całość,
Miast wielkie cnoty albo wielkie zbrodnie,
Dokoła widzę gliniane okruchy,
Niemocne ciała i upadłe duchy...
Nie mów mi, bracie, z za kart swojej księgi
O grzechach moich praojców na ziemi,
Nie tykaj w spiże zaklętej potęgi
Myślą bezduszną i usty zimnemi,
Bo masz do tego, byś odczuł ją całą,
Rozumu nazbyt, uczucia za mało...
Bo wolę klęknąć u trumny zbutwiałej
Minionych wieków rdzę otrzeć z brzeszczotu,
Niż ważyć trumnę lub ciąć ją w kawały,
Urągać pieśni, nie przejrzeć się złotu,
Wiedząc, że ojce nazawsze uśpione
Nie odpowiedzą już nic na obronę...
Bo wolę piersi w stal szczerą zakute
I czoło kresą przecięte na dwoje,
Niżli zmarszczkami przedwcześnie zasnute,
Bo wolę dęby niżeli powoje,
Bo nad nikczemne pełzanie po dole,
Pyszny majestat praojców mych wolę..
I wolę serce, krwią żywą dymiące,
Wydarte piersiom, jak brylant oprawie,
I w lazur uczuć wtrącone — jak słońce,
Niż rozum w mętnych hypotez kurzawie,
Rozkoszy próżen i próżen katuszy,
Skorpionem podłym pijący krew duszy!

III.

Pośrodku nizin jest góra wyniosła,
Dęby ją płaszczem królewskim okryły,
Dokoła ziemia zbożami porosła,
I rozorane czernieją mogiły,
Po drogach stoją kaplice i krzyże,
I fala blaski u piersi swych niże...

U szczytu góry ciemnieją zwaliska
Klasztornych murów, w cień lasów cofnięte,
Zdaleka widne i posępne zblizka,
Gęstwiną krzaków i bluszczem opięte,
Żłobią je zwolna krynicznych wód tonie,
Ząb czasu szczerbi i ziemia je chłonie...

Senniej tu cała pulsuje przyroda,
Cienie się ścielą podłużne, wilgotne,
I tylko spada kroplami wdół woda,
Tylko śmigają ptaszęta przelotne,
Lub, tłumiąc wichrów dalekie rozgwary,
Poważnie szumi dębowy las stary...

I stronią ludzie od ruin tych zdala...
I nie dziw... ludzi nic z grobem nie sprzęga,
Powszednich, błahych pragnień mętna fala
Sarkofagowych rumowisk nie sięga,
Zdrojem nie tryska, lecz bacząc na plony
Liże mielizny i czarne zagony...

. . . .

IV*).

Hej czarę, a pełną... więc wiedzieć wy chcecie
Co znaczy rdza krwawa na moim sztylecie?..

Ha! zdala odemnie, bo z wspomnień popiołów
Ja czerpię potęgę upadłych aniołów...

Nienawiść mnie trawi — i ogień mnie pali
I świeżej krwi łaknie to ostrze ze stali...
. . . .
I ja miałem gniazdo... oh dawno to było
Gdzie słońce przez kwiaty do okna wchodziło,

I walcząc z firanek białością przejrzystą
Budziło mnie świeżą, pogodną i czystą...

A kiedy do sadu szłam witać poranek...
Tam czekał mój młody, mój piękny kochanek...

I dobrze nam było... i było tak długo...
Lecz on, o przekleństwo! prócz mnie kochał drugą!.

A była to miłość potężna i prawa,
A imię tej drugiej—poezja i sława...

Bo żądze Tytana i orle miał skrzydła
I słowy pięknemi ułowił mnie w sidła...

---

*) Całość zaginęła w pewnej Redakcji. *Co* pamiętam i *jak* pamiętam—przytaczam. Czynię to raczej dla siebie, gdyż nie sądzę, aby wiersz ten, będący rozmyślnem naśladowaniem „Czarnego szalu“ miał jakąś wartość artystyczną.

Raz z kwiatów spłoszeni ulewą majową
Siedzieliśmy mając płaszcz liści nad głową,

On mienił się w ogniach... i dziwnie wyglądał...
I palił oddechem .. uścisków pożądał...

Więc ufna jak dziecko szłam jemu do łona
I śnieżnym rąk splotem przykryłam ramiona...

Ha dosyć! wszak u was powszednie to wino:
„I weszła dziewczyna... nie wyszła dziewczyną.“

Lecz jam nie bluźniła w prostocie dziecięcej,
I ufna, że dzień ten zespoli nas więcej...

A kiedy w świat poszedł zdobywać... bojować...
Na powrót zaczęłam podarek hodować...

Pokorną się stałam i cichą jak łania,
Co spojrzeń się sroma i pieszczot się wzbrania...

Co patrzy, we wstydu dziewiczej purpurze
Na młodszych swych siostrzyc młodzieńczą krwi bu-
{rzę...

A kiedy już lotne jaskółki śpiewały,
Że skrzydła tej drugiej kochanki, tej chwały —

Do ramion mu wrosły i snów jego strzegą,
Jam stała się tylko trwożliwą o niego:

On marze bezdusznej poświęca myśl całą,
Więc pójdę do niego... dam krew swą i ciało,

Kochankę swą drugą odnajdzie w tem ciele...
Więc pójdę do niego, a gniazdo uściele...

Od świata pocisków okryje mnie zbroją...
Więc pójdę do niego, a przyjmie jak swoją.

„Więc pójdę do niego!“ ha! zwrotka pieszczona
Przekradła się z mózgu do serca, do łona..

Tak cudnie śpiewała wieczoru każdego,
I póty śpiewała... aż poszłam do niego!..

. . . .

. . . .

I lekko jedwabne rozplotłam podwoje...
Ha! piekło!.. w uścisku tam było ich dwoje!

A jam ich spłoszyła!.. ha piekło!.. jam była
Kochanką i matką... i jam ich spłoszyła!

Na blacie marmuru oprawą swą złotą,
Uderzył mi w oczy ten sztylet... ten oto...

Porwałam... i świsnął... kochanków rozdzielił,
Krwią ociekł... krwi strugą do góry wystrzelił...

Pijana krwią byłam!.. bezwiednie... zdradziecko,
Podniosłam nóż z ziemi... podniosłam na dziecko!

Podniosłam na zbirów, co zbiegli dokoła,
Hej, wina!.. wszak prawda, że baśń niewesoła?..

. . . .

Wyrwałam się... nie wiem, gdzie siłę te skradłam
I nie wiem, jak biegłam... i nie wiem jak padłam.

A kiedym z zdrętwienia powieki otwarła,
Dla uczuć człowieczych już byłam umarła...

Siedziałam pod bramą kościelną skulona —
I nóż miast dziecięcia mi ciężył u łona...

I głód tylko czułam... i drżałam jak w febrze,
Gdy głos mnie zaleciał: „tak młoda a żebrze.“

I dwoje ócz czarnych. ognistych jak wino,
Schyliło się mówiąc: „tyś piękna, dziewczyno!“

Ach, wówczas mgła wszystkie wspomnienia powle-
Za suchy kęs chleba poszłabym do piekła... [kła..

I poszłam... wnętrzności głód żarł mi zwierzęcy...
I poszłam... i głodna nie byłam już więcej...

Ha dosyć!.. opowieść skończona i wiecie,
Co znaczy rdza krwawa na moim sztylecie...

Lecz zdala odemnie, bo z wspomnień popiołów
Ja czerpię potęgę upadłych aniołów...

Nienawiść mnie trawi, i ogień mnie pali,
I świeżej krwi łaknie to ostrze ze stali—

Patrzajcie!.. ja nie drżę... ja mam jeszcze czoło,
W pierś własną uderzyć i umrzeć wesoło...

. . . .

Oh kwiatów!.. jak ciężkie dokoła powietrze...
I wonie tu ckliwsze... i róże tu bledsze...

Sen mruży powieki... sen cichy, sen lekki,
A w uszach głos dźwięczy znajomy... daleki...

O widzę... o słyszę,.. gaj szumi liściami,
Oh, nie smuć się luby... zbliż usta... my sami...

Krew — mówisz?. dzieciństwo.. drasnęła mnie róża..
Ah — co to, na Boga? patrz — zbliża się burza...

Ty milczysz... ty patrzysz tak dziwnie zmięszany...
Oh, puszczaj!.. ja nie chcę iść tam... do altany...

Ha puszczaj!.. zdradziłeś!.. ha, w twojej jam mocy,
Mnie duszno... ja nie chcę umierać!.. Pomocy!!..

Pamięci A. E. Odyńca.

U Żnicza tego, co płonął jak słońce,
A dziś się w łunach zachodu spopiela,
Rozniecam oto zarzewie gasnące
Nad ostatniego mogiłą minstrela,
I albo ręce opadną mdlejące,
Albo doczekam przyjścia Zbawiciela,
Co z państwem mroku uczyni rozprawę
I nowe słońce zapali—mniej krwawe...

Nie oskarżajcie, że hardo się ważę
Sięgać po mistrzów wieniec wawrzynowy,
Ani mi mówcie, że wznoszę ołtarze
Dla nowych bogów i poezji nowej...
Niegdyś — być może — miewałem miraże
I niebacznemi igrać mogłem słowy,
Lecz dzisiaj... dzisiaj jak to niebo smutne,
Tak serce moje ciche i pokutne...

Ze słowem nutą wyzwania drgającem,
Nie pójdę przed was, wielcy mistrze moi,
Byliście jasnem ziemi mojej słońcem,
I dzisiaj — bez was — szary półzmierzch stoi,
I odkąd idę młodym pieśni gońcem,

Wy ton dajecie słabej lutni mojej,
I ton mej pieśni, i wszystkie najczystsze
Uczucia moje jam winien *wam* mistrze!..

Od was więc wezmę muzyczne narzędzie,
Tylko weń własne serce swoje włożę
I głos dam własny... tylko pieśń ma będzie
Od waszej cichszą i smutniejszą może,
A może... czując jej tony łabędzie,
Pokornie lutnię na grób wasz położę,
I wezmę, schodząc do grobowej cieśni,
Miast swojej pieśni — echa *waszej* pieśni.

CIENIOM CHAŁUBIŃSKIEGO.

Zagrały dzwony, otwarto grób świeży,
I rydwan śmierci do kresu się zbliża,
W powietrzu cichem szmer wionie pacierzy,
We mgłach czernieje posępny znak krzyża,
Żrenice ciemniąc — wybiega z ust skarga
I struny serca krwawiący ból targa...

Hej Giewont stary osłonił się chmurą,
Po pustych halach jesienne dmą wiatry,
I próżno słońce jak co dnia purpurą,
Zróżowi jutro doliny i Tatry,
I zechce szukać po szczytach Go wszędzie,
On słońca nigdy oglądać nie będzie...

Na chłodnem śmierci posłaniu złożony,
Leży spokojny, samotny na wieki,
Tak do nas jeszcze swym duchem zbliżony,
A tak już od nas okropnie daleki,
Na próg żadnego nie wstąpi już domu,
I Opatrznością nie będzie nikomu...

Znikome ciało śmierć chyżo rozprzęga,
Grobowe wieńce tarzają się w pyle,

Lecz niespożyta duchowa potęga
W żadnej się zawrzeć nie może mogile,
Umiera głos Twój, wejrzenie i postać,
Ale duch mocen na wieki pozostać!

Jestem spokojny.

Ucichły wichry, minęły burze,
Dokoła wszystko dziwne rzeźwiące,
Ach, bo cenniejsze w życiu, w naturze,
Cisza po wiatrach, po burzy słońce,
Więc z konających wichrów szelestem
Zaczynam wierzyć: spokojny jestem!..

Więc kiedy powiew dopływa ciepły
Do mojej piersi, szronami ściętej,
To na dąb patrzę, w burzach okrzepły,
Ani zmrożony, ani ugięty —
I mówię w ducha pogodę zbrojny:
Minęły burze — jestem spokojny...

Jestem spokojny... nic mnie nie boli,
Nie chcę niczego, bo nic nie nęci,
Chwile rozkoszy, chwile niedoli
Rozbiło słońce w mgłach niepamięci,
I przed obliczem pani dostojnej
Przyrody — jestem cichy, spokojny...

Z zmysłowych szałów, co bezrozumnie
W świętej miłości stroiłem wianki,

Coraz jaśniejszy zbliża się ku mnie
Nieskazitelny obraz kochanki,
Więc zmysłów burzy, krwi dzikiej wojny
Już się nie zlęknę... jestem spokojny...

Sława? — to piękna fata-morgana,
Blask który orłów drzemiących budzi,
Ale nie każdy ma moc Tytana,
Nie każdy umie mówić do ludzi,
Więc bezpłodnemi gardzę porywy:
Spokojny jestem... jestem szczęśliwy!..

*
* *

Więc że na burzę, jak na pogodę
Chcę stawić czoło jednako harde,
Że chcę okiełznać fantazje młode
I obowiązki uświęcić twarde,
Że się nie imam Pegaza grzywy,
A sielskiej harfy — jestem szczęśliwy!

POECIE.

Nie wódź pieśni między groby
I przepaście i otchłanie:
Mrok Aidu, łza Nioby
Padnie na nie...

Nad Franceską, nad huryską
W śpiewnym rytmie ty nie szlochaj,
To co nizko, to co blizko,
Znaj i kochaj..

Marzeń tęczy nie rozwieszaj
Na błękitach nad morzami —
Myśl rozjaśniaj, ducha wskrzeszaj
Między nami...

Jadem żółci, jadem pychy
Ty nie bryzgaj jawnie, skrycie —
Niezmącony, jasny, cichy
Idź przez życie.

Pragnień swoich żądz podnietą
Nie rozdmuchuj w wary wrzące,
Żyj dla życia, lecz, poeto,
Kochaj słońce!..

VI.

WIERSZE HUMORYSTYCZNE.

METAMORFOZY.

I.

Krowa ryczy, wieprzak kwiczy,
Beczy baran hen — z za lasu,
Szmul trojaków kupę liczy,
A Szmulowa z za szynkwasu
Szmulowiątku nieborzątku
Daje piersi odrobinę,
A Szmulówna obok w kątku
Pierze pludry Szmułowine...

II.

Czwórka dziarska raźno parska
I wesoło pinczer szczeka,
Pan wzrok pasie głaszcząc Kasię—
I na gości pani czeka,
I Małgosię panicz trąca,
I panienka śpiewająca
Siedzi w bieli na tarasie...
(Zaś w salonie w dobrym tonie
Pantaleon, oleander,
Album, Hero i Leander.)

III.

Szumią drzewa, kogut śpiewa,
Gęga gąsior na wypasie,
Szmulowiątko się wygrzewa
Na kwitnącym, na tarasie...
Do Szmulówny jak królówny
W zalecanki hrabia jedzie,
Więc Szmulowa czosnek chowa
I krajowe chowa śledzie,
Na stół stawia srebra wiele,
Krymskie wina i sardele...

IV.

Drynda dudni, tramwaj dzwoni
Kataryna grać zaczyna,
Na piechotę pan gdzieś goni,
Oh, w lokalu na Podwalu
Pani pańskość swą wspomina,
O swej babce rozpowiada,
I przy oknie panicz siada,
Przed lufcikiem panna siedzi,
Ten poziewa, tamta śledzi,
Klaki dandych, stroje loret...
(Zaś w pokoju świeca z łoju,
Stół, dwa krzesła i taboret.)

Krakowiak Warszawski.

Jako wielki Bóg na niebie,
Moja śliczna, kocham ciebie!..
        Lecz wiesz sama, me bożyszcze,
        Jak cieniuchno *solo* świszczę...
I odczuwasz, moje dziecię,
Co śpiew taki wart w *daecie*...
        Sam ci rozum podpowiada,
        Że jedyna na to rada,
Do *tercetu* przyjąć Chaję,
Skoro mi ją tate daje...
        A trzos mając jej pod ręką,
        I śpiewając lecz nie cienko,
Jako słońce jest na niebie,
Nie przestanę kochać ciebie!

Smutna przygoda panny z grzywką.

Potknęła się panna z grzywką,
Szedł reporter,
Był przed chwilą naprzeciwko
I pił porter...
Miał przy sobie *notes* duże
I ołówek,
A więc skreślił tuż na murze
Kilka słówek...

* * *

Panna z grzywką się potknęła,
Szedł literat,
Miał przy sobie cztery dzieła
I referat...
Zrozumiawszy że jest chora
Panna z grzywką,
Powędrował do doktora
Naprzeciwko...

* * *

Potknęła się z grzywką panna,
Szedł stróż Michał,

Ten w rynsztoki już od rana
Błoto spychał...
Dla Michała czas był drogi:
Szedł na piwko,
Więc postawił wnet na nogi
Pannę z grzywką...

CO NAS DZIELI?

Między mną a moją miłą
Na początku nic nie było...
Ale wionął puder *Rachel*,
Budząc kaszel,
Ujął łono w kleszcze *Jersey*,
Gniotąc piersi,
Skryła słoma zwój warkoczy,
Bodąc w oczy...
I dziś oto między nami
Stoi — moda z dodatkami...

GDYBY.

„Gdybym ja miał dwa tysiące,
Tak jak nie mam, gdybym miał,“
Od Hersego byłbym Bronce
Najpiękniejszą suknię dał,
Dałbym suknię *et cetera*,
I zapomniał, co to rym,
Popijając Rederera,
Ciągnąc wonnych liści dym..

Gdybym ja miał kamienicę,
Tak jak nie mam, gdybym miał,
Zawezwałbym Jankla Świcę,
I byłbym mu rewers dał,
Za pieniądze Jankla Świecy
Plądrowałbym wzdłuż i wszerz,
I we własnej kamienicy
Byłby ze mnie rzadki zwierz...

Gdybym niemiał ja fantazji,
Gdybym nie miał, tak jak mam,
Wziąłbym pieprzu i małmazji
I otworzył sobie kram,

I na wadze okpiwając,
Szachmachrując, co jest sił,
Jak Przepiórka albo Zając
Grojsc purec byłbym był...

Gdybym nie miał długów massy,
Gdybym nie miał tak jak mam,
Miałbym kredyt Gęsiejgassy,
Miałbym szczęście u „tych dam,“
Ale kredyt wzięło licho,
Prysło szczęście gdyby dym,
I ot siedzę skromnie, cicho,
Ćmiąc drajkenig, niżąc rym...

Z MARSZA POGRZEBOWEGO

akordów parę.

Tylu żydów! zkąd ci żydzi?.. i czego taką tupią,
Kędy idzie pan komornik z taką miną głupią?
Tu przedemną o trzy kroki krzywy stół się wznosi.
„Pięć tysięcy! kto da więcej?“ pan komornik głosi.

Hej ty Wólko, Bycza Wólko! ty, z przyległościami,
Stawem, parkiem, gloryetą i pawilonami...
Na toś zeszła, że szacują cię na pięć tysięcy —
Przebóg!.. jaka cisza wielka.. czyż nikt nie da więcej?

Hej ty Szmulu, skór handlarzu, rudej Małki tate,
Małoż tobie przednówkowe żniwo skór bogate?..
Hej ty, panie komorniku, czyż cię nie obchodzi,
Że cioteczną ciotkę moją Sahajdaczna rodzi?..

Tylu żydów, woniejących *esbouquet* cebuli,
Pięciu Moszków, jeden Jankiel i bez liku Sruli...
Tylu żydów, a jednakże ponad pięć tysięcy —
Ani grosza złamanego nikt nie daje więcej!..

Na ludową nutę.

W jednym Janku dwie Marysie
Kochały się...
Jedna była jak malina,
Fajn — dziewczyna —
A zaś druga zezowata
I garbata...
U tej pierwszej, żal się Boże,
Nic w komorze;
U tej drugiej pierzyn wiele,
Krowa, cielę...
U tej pierwszej oczy czarne,
Ruchy świarne,
U tej drugiej zez szeroki,
Garb wysoki...

*
* *

W tę i ową zerkał stronę
Janek długo,
I Marysię wziął za żonę,
Lecz tę... drugą...

KACZKA.

Oto wstaje z swej pościeli
Z brudno-mętnych wód topieli
I wydęta, posuwista
Między żabki ponabrzeżne
Idzie, tu i tam się chysta,
Tu o łono lilij śnieżne,
Tam o kielich kwiatu trąci
I tak wkoło spokój mąci

Ciasno, duszno w swoim kątku,
Z jej powodu tu jak w wrzątku
Wre i kipi, lecz za miedzą
O niej jeszcze nic nie wiedzą...
Skrzydeł, skrzydeł lotnych parę
I nad niebo wzbić się szare!..

Psotny chochlik skrzydła niesie,
Dzwoneczkami obwieszone,
Ot już o niej słychać w lesie,
Ot już w jakąkolwiek stronę,
Zwrócić kroki — wszędy ona
Obgadana, omówiona...

Płynie z echa strażą przednią,
Skrzydła lśnią się, dzwonią dzwonki
Umykają z drogi przed nią
I słowiki, i skowronki...
Nagle... trafem... dla zabawy —
Czyżyk głupi i ciekawy
Ale zwinny, ale dziarski —
Trącił o nią... przebóg! co to?
Z wzdętej kaczki dziennikarskiej
Kurz i błoto!

POLEMIKA

(BAJKA).

Ktoś, gdzieś — poco? niewiadomo
Puścił strzał na los,
Chętnie go *pro suo domo*
Wzięło gniazdo os...

— „Ha! rój wrzasnął oburzony,
„Niech wie cały świat,
„Że u os są dla obrony
„Żądła... ślina... jad...“

— „Ha! wykrzyknął strzelec hardy,
„Ha! jeżeli tak,
„Oto jeszcze dwie petardy,
„Niechaj idą w smak...

Osy brzękły: „hej tu, trzmiele,
„Idźcie pomoc nieść!“
A zaś wojak: „przyjaciele!
„Chcą nas w kaszy zjeść...

Dziwna wojna już się toczy
Miesiąc niedziel dwie,
Jad dokoła bryzga w oczy,
Lecz czy truje? — nie!

Pukanina widza męczy
Miesiąc niedziel dwie, —
Strzała świszcze, strzała jęczy,
Lecz czy rani? — nie!
A widz czyni wobec tego
Pogardliwy gest:
„Poco, naco i dlaczego?
„Co to wreszcie jest?“

Aż cztery miłości

Szkic nowy psychologiczny.

I.

Sangwinik.

W poniedziałek poznał Manię,
Cały wtorek cierpiał, zwlekał,
W środę rano słał wyznanie
Na odpowiedź czwartek czekał...
Po piątkowym, po harbuzie
Miał w sobotę w łeb wypalić,
Lecz w niedzielę poznał Rózię.
Jął cholewki do niej smalić..

II.

Determinista.

W poniedziałek na wieczorku
Siadł przy pannie Weronice,
I ciekawy był od wtorku,
Gdzie mieszkają jej rodzice...
Szedł we środę rozmarzony
Hypoteki badać myto,
A we czwartek wyfraczony
Z półgodzinną był wizytą...

W piątek z tatą swojej pani
Miał sam-na-sam w pustej sali,
Szedł w sobotę do plebanji,
Po metrykę i tam dalej,
A w niedzielę ksiądz z ambony
Zapowiedział: narzeczony!

III.

Melancholik.

W poniedziałek miał zawiłość
Z piękną panną,
A we wtorek uczcił miłość
Łez fontanną...
W środę jęczał, że aż strach:
„Uh!“ i „eh!“ i „oh!“ i ach!“
A we czwartek padł na łoże
Czarną zdradą bredząc sobie,
W piątek w czarnym był kolorze,
A w sobotę śnił o grobie,
Ledwie, ledwie przyjaciele
Pocieszyli go w niedzielę...

IV.

Flegmatyk.

W poniedziałek natknął się szczęśliwie
Na miss Klarę tam, gdzie lip jest szpaler,
Cały wtorek myślał uporczywie:
„Ona panna, a jam jest kawaler.“
W środę obrót dał myślom swym nowy:
„Ona żona, jam mąż jest gotowy...“
Zaś we czwartek zrodziło się w głowie:

„Co to będzie?..—„Czy warto?“—i „kto wie..“
W piątek jednak odzyskał ochotę,
Piękną miss szukał całą sobotę,
Lecz niestety!.. spocił się, ochwacił,
I w niedzielę nawet ślad jej stracił...

PODSŁUCHANE.

— Żeś pan nasz znany, talent nasz,
Ja o tem codzień wrzeszczę...
— Że pan przd sobą przyszłość masz...
To fakt!.. —„Dwa piwa jeszcze!..“

— Ja aspiracyj tyle mam,
Że istne, istne dziwa...
— Ba!.. co tu mówić... ja... ja sam!..
— Panienko! jeszcze piwa!..

— Bimbajski?.. — Et!.. — Hultajski?.. — At!
— Ekstrawagancki?.. — Płaski!..
— Bezmyślni ludzie!.. — Podły świat!..
— Panienko!.. dwie kiełbaski!..

— Tak... tak... my dwaj... przecz pan nie przecz,
Jedyni dzisiaj wieszcze...
— Mickiewicz! Szekspir! — Wielka rzecz!..
Panienko!... piwa jeszcze!..

DANDY.

Oh, i ja niegdyś byłem dandysem,
Lecz czy wy wiecie co dandy znaczy?
Ha! niech krój saka swoim zarysem,
Niech błysk lakierek go wytłómaczy,
I on szapoklak z poszewką nową,
I gałka laski z baranią głową...

Dandy, tak mówią warszawskie szwaczki,
Na kieszonkowe suchoty chory,
Unika pracy, jako żeniaczki —
I jak karcięta — wielbi amory,
W „Alei Westchnień“ chętnie się słania,
Co tydzień krawat daje do prania...

Jak wróbli strachy przydrożne płoszą,
Dandy-donżuan płoszy tak Manie,
Co o swych Jankach marząc z rozkoszą,
Na umówione dążą spotkanie,
Jako przed strachem dandysi biegą,
Przed rudą brodą wekslarza swego...

I tak to wlecze dandy swe życie,
A chociaż świeże łyka powietrze,

Rebarbarumy zażywa skrycie,
I nawet muchy na proch nie zetrze,
I niżli ufać w swój temperament —
Powinien pisać raczej testement...

Oh, i ja niegdyś byłem dandysem,
Alem się jeszcze opatrzył w porę,
I miast nad saka ślęczyć zarysem,
Zimne prysznice co rano biorę,
Zaś przy dyecie bardzo starannej,
Ba!.. wywietrzeją z głowy i panny...

ANTYSEMITA

(Monolog).

Jestem antysemita,
Dowodów na to mam kopę,
I byłbym całą Europę
Oczyścił z żydów i kwita,
Gdyby ktoś tam z dyplomacji
Posłuchać chciał mojej racji...
(wchodzi lokaj semicki z listem)
A... to od pana Gründera,
(czyta)
List grzeczny... tego nie ganię...
Salony jutro otwiera,
Prosi na skromne śniadanie...
Postscriptum wcale na czasie:
„Interes nasz zrobić da się...“
(pauza)
Hm... tak, tak, mój dobrodzieju,
Ponoć Jakóba synowie
Mają dziś więcej oleju,
Niż bracia szlachta w swej głowie...
Dziś z nimi trzeba się liczyć...
(powtórnie czyta list)
Hm... tak... obiecał pożyczyć...

SZLAGON.

Rozrosłe bary, wołu szyja —
Gdy śpi — to chrapie,
Gdy krzyczy — grzmi, gdy piwo spija,
Świszcze i sapie...
Krakowskiem dyma, jak przez zagon,
To on — to szlagon!..

Wie panna, dając mu rozbratel,
Że nie jest goły,
I że jest pełny obywatel
Pustej stodoły,
Że Kaśkę ma, co mu urąga
I buty na noc ściąga...

Wie faktor, co go wodzi wszędzie,
Że coś tam odeń złupi,
Że kiedy wańtuch wełny zbędzie
Kasztanka sobie kupi,
Że gdy za brodę targnie żyda,
Na pacht mu kwitek wyda...

Wie pocztmistrz, również wie arendarz,
Że nad „Wiek“ i nad „Słowo“

Woli odwieczny swój kalendarz
I pocztę pantoflową,
Czasami „Muchę“ „Świątecznego,“
I zawsze Kostrzewskiego!.!

SZWACZKA.

Ładniutka często, piękna zrzadka,
Szyje i kocha się...
Ma kapelusik *à la* mężatka
I parasolki dwie...

Studenci u niej mają łaski...
Poeci?.. czyż ja wiem, —
Nad Botaniczny woli Saski,
Nad befszyk woli krem...

Nie jest dość pewną ortografji,
Choć lubi pisać list,
I czytać całą noc potrafi
Hrabiego Monte-Christ...

Wie co to plusz i co to mora —
I co to miłość wie,
I tak od rana do wieczora
Szyje i kocha się...

Najświeższa przygoda panny Wenus.

Panna Wenus, co piękności
Pozyskała wszędy sławę,
Z Olimpijskich wysokości
Chciała zjechać na wystawę
Na paryzką naturalnie,
Chcąc się bawić kapitalnie
I swobodnie, i wygodnie,
Przedewszystkiem jednak — *modnie.*

Tata, mama wnet się godzą,
Panna Wenus pyta mamy:
„Jak w Paryżu panny chodzą?
„W co się stroją wielkie damy?“
—„Córko moja! mama rzecze —
„Co się zwlecze — nie uciecze,
„By wywiedzieć się dokładnie
„Wprost od Wortha nam wypadnie
„Wykraść pannę...
Jest i panna
Małgorzata czy Marjanna —
W dygach, frygach, w lokach, fiokach
Balansuje na obłokach...

Wenus rzecze:
„Moja panno,
„Małgorzato czy Marjanno,
„Rzecz jest taka mianowicie:
„Nudzi mi się tutaj życie
„I wyjechać mam ochotę
„Do Paryża w tę sobotę,
„Jechać chciałabym wygodnie,
„Przedewszystkiem jednak — *modnie.*
„Radź więc, szyj... masz cztery noce. .
„Zdążysz na czas a ozłocę,
„A nie zdążysz — pal cię szatan!
„Masz plusz, muślin i tarlatan,
„Nitki, igły i nożyce,
„Że zaś wyszły wszystkie świece,
„Idź pod Wielką Niedźwiedzicę,
„Gwiazda jasna jak się patrzy —
„Starczy za świec dwie lub za trzy...“
„Do roboty!..
Na to panna:
„Jestem Fiuta, nie Marjanna,
„I nad Wielką Niedźwiedzicę
„Szabasową wolę świecę —
„Oprócz pluszu, tarlatanu,
„Trzeba rypsu i barchanu,
„Wstążki mora, wstążki lila,
„Gąsięnicy i motyla
„Do deseniu...
„Dziś jest w modzie,
„W pasie cienko, pstro na spodzie,
„Buff rękawa, stanik z wcięciem,
„Tył z tiurniurą i upięciem...

—„Ba... ba... bąknie niebios córa —
„Cóż to znowu za tiurniura?“
—„Rrzecz jest taka i owaka,
„Niby coś à la kulbaka,
„Zewnątrz byle jaka szmata,
„Wewnątrz włosień, siano, wata...
—„Bagatela!.. cóż ja zrobię?
„Zkąd ja waty wezmę tobie?
„Tu jest Olimp, wielkie nieba!
„Tu watówek nie potrzeba,
„Tutaj siana nikt nie zbiera,
„Z włosów świnek nie obdziera...
—„Można napchać też gałganków...
—„Czekaj, czekaj... od kochanków,
„Z nieba, z ziemi w każdy pierwszy
„Mnie tu znoszą stosy wierszy,
„Stosy listów glansowanych —
„Słodko operfumowanych
„Choćbym miała dostać bury,
„Niechaj idą do tiurniury!
Na to Fiuta co najsłodziej:
—„Piękna pani!... nie uchodzi...
„Mimo wszelkie wywabianie
„Woń perfumy pozostanie,
„Ta zaś ciała część wnioskuję,
„Wcale się nie perfumuje...
—„No... no... jakoś się ułoży...
—„Bucik pani jaki włoży?..
„Są obecnie w modzie wielkiej
„Trzypiętrowe pantofelki...
„Tak jak u mnie...
—„Co za dziwo!..

„Toć że panna chodzisz krzywo...
—„Taka moda!..
—„Ha! sprobuję...
Piękna Wenus usiłuje
Nóżki swojej palec wielki
Wcisnąć w modne pantofelki,
Choć sandałków miękkich szkoda,
Trudna rada... taka moda!..
Wenus wstaje... stąpa... siada...
Siada... omal nie upada...
—„Hej, służebne!.. dajcie ręce...
„Albo kijka.. bo kark skręcę!..

„Teraz?“ pyta znów modniarkę...
—„Teraz wezmę tylko miarkę.
„Lecz jak każe zwyczaj w świecie,
„Pani musi być w gorsecie,
„Bo inaczej na nic miarka...“
—„Co za gorset?.. Wenus sarka,
„Gdzież tam znowu za nim latać?..
„Gdzie go przypiąć, czy przyłatać?..
—„Oto jest... prawdziwy *Jersey*...
„Trzeba opiąć koło piersi...
„Wenus wrzaśnie:
—„O la rety!
„Poszalały tam kobiety!..
„Na uczciwość i sumienie
„Moje piersi bardziej cenię,
„Niźli Paryż...
„Brakło jeszcze,
„Bym zakuła w takie kleszcze,
„Moje piersi jędrne, białe,
„Moje wdzięki, moją chwałę...

„Nie! przenigdy!!.
„Także moda!..
„Wracaj panna, czasu szkoda...
„Próżne panny namawianie,
„Masz tu złoty na śniadanie
„Wracaj, kłaniaj Paryżowi,
„I bywajcie wszyscy zdrowi!..

„Hej Amorku!.. daj tu grotów...
„Antinous!.. jesteś gotów?..

Omyłki druku:

Na stronicy 23-ej po wierszu ostatnim opuszczono 2-gą strofkę III-go wiersza „Na ludową nutę"

Mała brzózka nie trzebiona,
Koszulina nie rąbiona —
Krasawica nie lubiona.

str.	*wiersz*	*wydrukowano*	*powinno być*
27	19	bierzy	bieży
32	3	upomiaku	upominku
43	1	naoścież	naścież
45	ostatni	kstoń	skłoń
74	6	ożywionycb	ożywionych